Nr. 120. Lwów. — Czwartek dnia 28. Maja. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3. W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU: *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1–3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 41. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Wilhelma. Jutro: Maksyma. | Wschód słońca g. 4 m. 14, Zachód „ g. 7 m. 41 | Długość dnia g. 15 m. 27, Przybyło „ 2 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Nasz wczorajszy telegram podał tak dokładny i szczegółowy opis niedzielnych rozruchów w Paryżu, że dla uzupełnienia go nie znajdujemy w dzisiejszej poczcie. Przynosi ona tylko wiadomości ze zgromadzeń urządzonych przez anarchistów wieczorem, w prywatnych lokalach, i donosi, że dzienniki komunardów obwiniają policję o zachowanie się prowokacyjne, w skutek czego właśnie przyszło do rozruchów. W tym sensie zredagowano natychmiast protest, pod którym się podpisało 1800 osób i następnie zgromadzono się w trzech salach dla narady. Tu pierwszy mówca odrazu oświadczył, że jego zdaniem minął już czas gadania i trzeba wziąć się do dzieła. Prawdziwi rewolucjoniści powinni się zaopatrzyć w materjały wybuchowe i rozpocząć akcję od burzenia pomników i publicznych gmachów. Członek rady paryskiej, Chabert, zażądał, aby rząd postawiono w stanie oskarżenia. „Ja nie rozumiem — wołał on — dla czego zwlekamy z rozpoczęciem rewolucji. Na pogrzebie Wiktora Hugo powinniśmy się wszyscy pojawić z rewolwerami i strzelać w łeb każdemu policjantowi, który do czegokolwiek poważy się mięszać. Bylibyśmy skończonymi głupcami, gdybyśmy nie wyzyskali tej okoliczności.“ Ostatecznie postanowiono używać odtąd dynamitu.

Tego samego wieczora odbyło się posiedzenie redaktorów pism radykalnych. Przewodniczył Rochefort, a oprócz dziennikarzy, był deputowany Clémenceau i Mayer. Komunard Lissagaray przemawiał za prowadzeniem rzeczy do ostateczności, a gdy Clémenceau wyraził przekonanie, że przeciwnie, trzeba się starać o utrzymanie spokoju, aby ludność mogła ocenić i potępić brutalne zachowanie się policji, Lissagaray zawołał: „Wszystko jedno, krew musi się polać!“ Ponieważ większość zgromadzonych była tego samego zdania, więc Clémenceau i Mayer opuścili zebranie, na którem wszakże nie powzięto żadnej decyzji. Wszystkie anarchistyczne dzienniki wypowiadają te same przekonania, które wyraził Lissagaray i tylko dwa ich organy, rochefortowska *Latarnia* i *Justice* doradzają spokój. *Latarnia* tak woła: „Paryż znowu nie wpadnie w sidła i zachowa krew zimną. Rządowcy z niewypowiedzianą radością wzięliby się do takiego puszczenia krwi jak w r. 1871. Więc w obec nastawionych bagnetów, zachowajmy cały spokój. Czekajmy cierpliwie zbliżającej się chwili“. Widzimy tedy, że nawoływania do rozsądnego umiarkowania są raczej zagrzewaniem do nowych excesów, lubo może nie tak jaskrawych, jak życzą sobie inni anarchiści.

O przesileniu gabinetowem w Londynie otrzymujemy następujące wyjaśnienia: Już przed miesiącem wypracował kanclerz skarbu, p. Childers, projekt autonomicznych instytucyj w Irlandji. Wedle tego projektu wszystkie rozporządzenia wychodziłyby nie z tak zwanego Dublińskiego Zamku, będącego siedzibą centralnej władzy, lecz z rady, złożonej z deputowanych, wybranych z rad powiatowych. Owa rada nie byłaby oczywiście osobnym parlamentem, lecz czemś podobnem do naszego Wydziału krajowego, tylko bez Sejmu. Do atrybucyj jej należałoby zawiadowanie drogami, szkołami ludowemi, szpitalami itd. Za tym projektem oświadczyli się stanowczo i gorąco radykalni członkowie gabinetu, pp. Chamberlain, Dilke i Lefèvre; po przeciwnej stronie stanęli inni członkowie rządu z wicekrólem Irlandji, lord Spencer, a p. Gladstone, po wahaniu, zajął środek. Lord Spencer, człowiek szeroko znany z rozumności i humanitarnego sposobu myślenia, o tyle przekonał członków rządu o niemożliwości wprowadzenia takich reform teraz, że ostatecznie większość odroczyła projekt Childersa na rok, a postanowiła *Crimes Act* zatrzymać jeszcze przez ten czas w sile, lubo złagodzić niektóre jego postanowienia.

Z tego powodu organ p. Dilke, *Daily Post*, wychodzący w Birminghamie, skąd ten minister został wybrany do parlamentu, ogłasza, iż przesilenie gabinetowe bynajmniej nie ustąpiło, lecz tylko zostało odłożone na później. Inne jednak dzienniki temu nie wierzą, dowodząc, że radykalni członkowie gabinetu nie tak łatwo ustąpią z gabinetu, bo wiedzą, że drugi raz nie tak łatwo zostaną powołani do niego. Zresztą zaczynają przewidywać, że wnet po skończeniu sesji parlamentarnej, p. Gladstone poda się do dymisji i zupełnie się usunie z polityki czynnej, a w ślad za tem będzie musiała pójść zupełna reorganizacja gabinetu w duchu bardziej radykalnym, bo podobno ten kierunek zwycięży przy jesiennych wyborach, a to skutkiem, że uchwalona niedawno reforma wyborcza daje więcej miejsca w parlamencie posłom z miast.

Zwracamy uwagę na nasz dzisiejszy telegram z Berlina donoszący o tem, jak się ks. Bismark zapatruje na stosunki, które się teraz powinny ułożyć w Europie. W kwestji egipskiej kanclerz niemiecki staje pośrodku między Francją i Anglją i rzuca myśl przeniesienia punktu ciężkości Turcji do Mniejszej Azji przez bezpośrednie przyłączenie do tego państwa Sudanu. Nie ulega wątpliwości, że zarówno ta myśl, jak i rozwiązanie sprawy egipskiej w sposób projektowany przez ks. Bismarka, znajdzie w rządowych sferach Europy wielu zwolenników.

Sprawy wyborcze.

Komitet Centralny dla Galicji wschodniej zatwierdził wczoraj kandydaturę p. radzcy Dedeykiewicza na okręg gmin wiejskich Żółkiew-Rawa-Sokal.

Z Tyśmienicy nam donoszą, że komitet miejscowy postawił jednogłośnie kandydaturę prof. Leona Bilińskiego. W Stanisławowie zaś dotąd pewna frakcja walczy zapamiętale przeciw tej kandydaturze, ale jak się zdaje — ulegnie. Nie możemy bowiem nawet przypuścić, aby powiatowi wyborcy tego grodu popełnili tak krzyczącą, a tak niczem nieumotywowaną niesprawiedliwość i odmówili głosów swemu posłowi, który ich tak sumiennie i tak zaszczytnie reprezentował w ubiegłych dwóch latach.

Stanisławów 27. maja 1885. Szanowna Redakcjo! Ku obronie prawdy i słuszności upraszam Szanowną Redakcję o łaskawe umieszczenie następujących słów kilka w dzienniku swoim: Na zjeździe delegatów miejskich odbytym 19. maja br. powiedział dr. Eminowicz ze Stanisławowa, (obacz sprawozdanie *Dziennika Polskiego, Nowej Reformy* i *Kurjera Lwowskiego*), że podczas wyborów odbytych w Stanisławowie przed dwoma laty prof. Biliński „podsunięty“ został; nadto, że wszystko, co z a c n e i p a t r j o t y c z n e, przeciwne jest temu „panu“.

Co do pierwszego zarzutu t. j. podsunięcia, przytoczę ku wyświeceniu rzeczy nagi fakt. Na posiedzeniu ówczesnego komitetu odbytem w kasynie, uchwalono wysłać deputację do Lwowa i prosić prof. Bilińskiego, aby kandydował w Stanisławowie. Osoby mające wejść w skład deputacji proponował sam dr. Eminowicz. Do tej deputacji wybrano też mnie niżej podpisanego. Profesor Biliński, który naówczas kandydował we Lwowie, oświadczył nam, czterem deputatom, że zaangażowawszy się we Lwowie, do Stanisławowa nie pojedzie i oświadczenie to wręczył mnie na piśmie. List odnośny mam dotąd w ręku. Moi towarzysze odjechali zaraz, tylko ja sam zostałem we Lwowie. Późnym wieczorem tego samego dnia otrzymałem ze Stanisławowa trzy telegramy (jeden od samego dr. Eminowicza), abym bez prof. Bilińskiego nie przyjeżdżał. Owóż o godz. 11tej w nocy wstałem z łóżka, udałem się do prof. Bilińskiego i zaledwie po długich prośbach i natarczywych naleganiach powiodło mi się skłonić go do jazdy.

Takie było p o d s u n i ę c i e prof. Bilińskiego.

Drugie „gadanie“ dr. Eminowicza na wiecu delegatów z miast, że wszystko, co z a c n e i p a t r j o t y c z n e przeciwne jest temu „Panu“, ma równą wartość, co pierwsze. Kto bowiem posiada odwagę tak piramidalny fałsz, jak owo „podsunięcie“ świadomie i publicznie wypowiedzieć, ten *ipso facto* stracił prawo do wydawania wiarygodnych patentów na zacność i patrjotyczność.

Raczy Szanowna Redakcja przyjąć niniejsze objaśnienie w łamy dziennika swego.

X. T. Dąbrowski.

Jedno z pism tutejszych przynosi wiadomość, że w kołach lwowskiej Izby handlowo-przemysłowej powstał projekt powierzenia jej mandatu p. Edmundowi Mochnackiemu, radzcy Wydziału krajowego.

Wśród inteligencji miasta Lwowa coraz silniej powstaje opozycja przeciw wyborowi p. Lewakowskiego. Wszyscy ludzie, cokolwiek poważniejsi i wytrawniej myślący, przychodzą coraz jaśniej do przekonania, że p. Lewakowski nie posiada ani dostatecznego politycznego wykształcenia, ani tego spokojnego a dojrzałego sądu, jaki w pracy parlamentarnej jest nieodbicie potrzebny. Niezawodnie ma dobre chęci, ale cóż, gdy tkane są one na kanwie doktryny, szablonowo ułożonej dla państw jednolitych, a niedającej się wcale zastosować do takiego mozajkowego utworu politycznego, jakim jest Austrja. Więc jako doktryner nie przyniósłby wielkiego pożytku p. Lewakowski w parlamencie nawet takim, jak np. francuski; najmniejszego zaś przynieść nie może w austrjackiej Radzie Państwa. To też nie uwłaczając mu wcale i nie posługując się w walce z nim i jego adherentami tą bronią nieprzyzwoitą, jakiej z rąk nie wypuszczają lwowskie organa dla zwalczenia np. kandydatury d-ra Bilińskiego w Stanisławowie, oświadczyć musimy, że wybór jego nie dowiódłby dojrzałości politycznej Lwowa, a nie przyniósłby krajowi żadnego pożytku. P. Lewakowski będzie na przyszłość tak jak był dotąd w Kole polskiem zerem lub wartością ujemną, znaczenia nie będzie miał zgoła żadnego, do żadnej ważniejszej komisji Koło go nie poszle, na jego naiwne i „zielone“ mowy w Kole nikt uwagi zwracać nie będzie, upoważnienia mu nigdy nie dadzą do przemawiania w Radzie państwa, bo mógłby tylko skompromitować politykę kraju; słowem stać będzie na szarym końcu Koła, a w pełnej Izbie będzie jeno uważany jako maszynka do głosowania.

Więc czyż byłoby to chlubnem dla stolicy kraju, żeby przez takiego posła była reprezentowaną? A jeżeliby jeszcze J. Eks. p. Smolka został ponownie wybrany prezydentem Rady Państwa i obarczony nawałem pracy nie mógł prawie brać udziału w naradach Koła, to właściwie Lwów nie miałby w Kole swojego przedstawiciela, bo byłby reprezentowany przez posła, na którego zdanie, właśnie jako na niedojrzałe, doktrynerskie, zielone, nie zwracałby nikt uwagi.

Pamiętajmy bowiem, że wybierając posła, kierować się trzeba nietylko tym względem, że ten lub ów człowiek jest nam sympatyczny, ale bardziej jeszcze tym względem, czy będzie on sympatycznie widziany w tem gronie, do którego go wysyłamy? Bo od sympatji tego grona, od szacunku, jakiem ono tego posła otoczy, zależy cała jego działalność. Jeżeli tam będą na niego patrzali koso, jeżeli tam nie będą do niego przywiązywali żadnej wartości, to sympatje nasze nic mu nie pomogą, a oklaski któremiśmy wieńczyli jego szumne frazesa, nie dodadzą mu żadnej siły. Owóż p. Lewakowski nie zdołał w ciągu ostatniej sesji zdobyć sobie uznania ani w tej grupie Koła, która się solidaryzuje z programem i taktyką prawicy sejmowej, ani też w tej, która się pisze na taktykę klubu centrum. Oba stronnictwa stały od niego daleko, a on chadzał luzem, bo go także nie przypuścili do wspólnej pracy tacy reprezentanci lewicy jak Euz. Czerkawski lub Otton Hausner.

Pragnąc, aby Koło nasze posiadało w łonie swojem jak najmniej figurantów, a jak najwięcej szermierzy dzielnych, witamy z radością ten fakt, że inteligencja lwowska zbudziła się z letargu i postanowiła drugi mandat lwowski powierzyć komuś, którego obecność w delegacji przyniosłaby pożytek krajowi. Jednego się tylko obawiamy, mianowicie, aby w pogoni za kandydatami nie rozbiły się dobre chęci. Wczoraj, obok kandydatury p. Stanisława Madeyskiego wyłoniła się druga, prof. Kubali. Przeciw niej nic oczywiście nie mamy, chyba tylko to, żeby te dwie sympatyczne kandydatury, walcząc ze sobą, nie otworzyły drogi do zwycięztwa dla p. Lewakowskiego. Dla tego byłoby bardzo rzeczą pożyteczną, aby komitet lwowski zdecydował się co prędzej i jednę z owych dwóch stanowczo postawił.

Dzisiaj odbywają się wybory w okręgach gmin wiejskich w Dolnej Austrji i w Salcburgu. Wyborcy bukowińscy z okręgu gmin wiejskich Kocman-Wyżnica postawili kandydaturę p. ministra oświaty br. Conrada Eybesfelda i wystosowali do niego pismo z zapytaniem, czy przyjmie mandat. P. minister odpowiedział, że chętnie, ale w takim tylko razie, jeżeli dotychczasowy poseł tego okręgu, p. Jan Zotta, będzie miał gdzieindziej zapewniony wybór.

Dzienniki czeskie przynoszą odezwę wyborczą czeskiego komitetu mężów zaufania. Odezwa wypowiada nadzieję, że prawica wyjdzie z wyborów silniejsza, wzywa do trzymania się zasad autonomicznych w granicach zakreślonych konstytucją, oświadcza chęć porozumienia się z Niemcami, na drodze obopólnych ustępstw, a za to stanowczo występuje przeciw pożytkowi podniesienia języka niemieckiego do godności państwowego. Poważny i spokojny ton odezwy, sprawił w Wiedniu bardzo dobre wrażenie. *Stara Presse* powiada, że Czesi złożyli nią dowód, iż pracowali na niwie politycznej z pożytkiem przez ostatnie lat 25, wiele frazesów zapomnieli, a dużo się nauczyli prawd politycznych. „Co zaś na ich korzyść przemawia, — dodaje ona — to ten fakt, że w ich kołach coraz silniej uświadamia się przekonanie, iż w Austrji do tego stronnictwa przyszłość należy, które największe koncesje zechce i zdoła zrobić na rzecz idei państwowej“.

Korespondencje.

Kraków dnia 26. maja.

(§) Komitet Centralny przedwyborczy dla zachodniej części kraju ogłasza dzisiaj dwa komunikaty z odbytego posiedzenia d. 23. bm. W pierwszym z tych komunikatów wymienione są kandydatury potwierdzone i zalecone przez Komitet Centralny; w drugim podane są inne uchwały Komitetu na tem posiedzeniu powzięte. Ponieważ w wczorajszym liście przesłałem już relację z powyższego posiedzenia, przeto podaję tutaj dla dokładności tylko drugi komunikat przewodniczącego Komitetu. Opiewa on tak:

„**W dniu 23. maja r. b. odbył Komitet Centralny** przedwyborczy dla zachodniej części Galicji i W. Ks. Krakowskiego posiedzenie, w którem wzięli udział wszyscy członkowie Komitetu. Nadmienić należy, iż Komitet Centralny, odnośnie do uchwały swej z 10. maja, po zasięgnieniu zdania księdza biskupa krakowskiego, zaprosił do swego grona na członka ks. Feliksa G a w r o ń s k i e g o, kanonika katedralnego krakowskiego; z powodu zaś wyjazdu członka komitetu hr. Stanisława Tarnowskiego, zaprosił Komitet do swego grona pana Stanisława H o m o l a c s a, wybranego zastępcą przez Koło sejmowe.

Przedmiotem obrad posiedzenia w d. 23. maja było rozważenie sprawozdań komitetów powiatowych, przedstawiających kandydatów na posłów do Rady państwa z okręgów wyborczych mniejszej posiadłości, czyli gmin wiejskich i miasteczek, przyłączonych do tychże okręgów, roztrząśnienie aktów, załączonych do tychże sprawozdań, i zatwierdzenie kandydatur. Wynik obrad podany jest w powyższem piśmie Komitetu, ogłaszającem zatwierdzone kandydatury na posłów do Rady państwa.

A równocześnie uchwalił Komitet Centralny, aby przewodniczący w jego imieniu wystosował list do ks. Chełmeckiego, kandydującego w okręgu wyborczym mniejszej własności sandecko-nowotargsko-limanowsko-grybowskim, wzywając go uprzejmie, aby po jednomyślnem przedstawieniu przez wszystkie cztery komitety powiatowe w tym okręgu kandydatury p. Leonarda Jarosza i zatwierdzeniu jej przez Komitet Centralny, kandydaturę swoję cofnąć raczył.

Zatwierdzenie kandydatur na posłów z dwóch jeszcze okręgów wyborczych mniejszej posiadłości w zachodniej części kraju, mianowicie z okręgów: krakowsko-chrzanowsko-wielickiego i łańcucko-niżańskiego, musiał zawiesić Komitet Centralny, ponieważ, w celu ostatecznego porozumienia się komitetów powiatowych w obu tych okręgach co do przedstawienia kandydatów, odbędą się w Krakowie i w Leżajsku zjazdy delegatów komitetów powiatywych. Komitet Centralny wyznaczył z swego grona jako delegatów na zjazd okregowy do Krakowa: pp. Henryka Kieszkowskiego i Fryderyka Zolla, a na zjazd do Leżajska: hr. Artura Potockiego i br. Tadeusza Horocha.“

Z parlamentu francuzkiego.

Po Wiktorze Hugo, który pomimo wad swoich był niezawodnie najlepszym wśród tych, co od lat kilkunastu stoją na czele Francji i jej losami kierują, Paryż przywdział żałobę. Dokoła jego domu stoją tłumy złożone ze wszystkich warstw społeczeństwa, zaczynając od senatorów i akademików, a kończąc na robotnikach. Kondolencyjne telegramy nadchodzą nietylko z całej Francji, ale niemal ze wszystkich miast Europy. Wyrażają one żal nie po polityku, ale po genjalnym pisarzu, który wiele błędów popełnił, ale też wiele kochał.

Paryż posmutniał — na jeden dzień. A równocześnie parlament, potrzebujący ekscesów jak powszedniego chleba, stał się widownią burzliwej sceny przy sposobności rozpraw nad pogrzebową uroczystością. Ze skrajnej lewicy wyszła propozycja skasowania Panteonu jako kościoła i dopiero w takiej świątyni bez Boga pochowania zmarłego poety. Minister spraw wewnętrznych nadaremnie próbował uchylić ten wniosek: przyszedł on pod rozprawę i przykrą scenę wywołał.

Pierwszym głos zabrał prezydent Izby, Floquet, i mówił: „Paryż stracił wielkiego człowieka. Francja opłakuje najlepszego obywatela i syna. Wiek XIX. już nie usłyszy tego grzmiącego głosu, w którym dźwięczały wszystkie jego radości i bole, nadzieje i zawody. Siwy starzec żył pośród nas i myśmy się przyzwyczaili uważać go za osobę nieśmiertelną. Brał on udział we wszystkich naszych walkach, a mowa jego była potężnym orężem propagandy republikańskiej. Tej broni swego języka używał on odważnie przez 60 lat przeciw wszystkim tyranom. Ten bohater humanitaryzmu walczył w obronie słabych i poniżonych, kobiet i dzieci, wydziedziczonych, ubogich, nieszczęśliwych i niewolników despotyzmu. Więc nietylko akademja i inne Towarzystwa naukowe powinny należycie pamięć jego uczcić, ale my wszyscy, cała Francja!“

Prezes gabinetu, p. Brisson, mówi w tym samym sensie i w końcu, imieniem prezydenta republiki, żąda kredytu 20.000 franków na koszta pogrzebu.

Cassagnac powiada, że żądany kredyt byłby uchwalony jednogłośnie, gdyby go postawiono w imieniu Francji, ale go zażądano imienem republiki. Nawet uroczystość pogrzebową chcą tedy republikanie zużytkować w celach politycznych (wołania: do rzeczy! do rzeczy! — po-

---

20)

„FRIEBE“

KOMEDJA w PIĘCIU AKTACH

przez

Kazimierza Zalewskiego.

(Ciąg dalszy).

Vaugars.

Ja mam wszystkie bezczelności! Kobieta w życiu ma rozum albo nerwy, bawi się albo płacze, zwodzi albo ją oszukują, ma spryt albo jest gęsią. Ja wybrałem pierwsze i dotąd było mi z tem dobrze.

Katarzyna.

Bo stosunek ze mną maskował światu trąd, jakim go zarażałaś! Dziś kiedy zerwę płaszcz, pod którym się kryłaś i pokażę wszystkim nędzę moralną i hańbę twojego bezwstydu...

Vaugars.

To sprawisz skandal, którym ośmieszysz siebie, a mnie zrobisz jeszcze ciekawszą dla mężczyzn, a niebezpieczniejszą dla kobiet! Radzę ci zatem, zachowaj to wszystko dla nas trojga. Troje, to cyfra najlepsza w zajściach małżeńskich. Assez de badinage! Na pożegnanie dam ci sentencję: gdy kto kupuje męża, trzyma go jak pieska na łańcuszku. Monsieur, madame, j'ai l'honneur de vous saluer *(wychodzi).*

Katarzyna.

Ta kobieta jest godną pana i nie pozostaje ci nic innego, jak pójść za nią.

Poniewski.

Tak też i robię *(wychodzi).*

SCENA V.

Katarzyna sama, potem *Hrabia.*

Katarzyna.

Jeśli to ludzie, gdzież będą hieny i szakale? Mój Boże, wszystkie nadzieje moje, wszystkie marzenia zrywał jak listek po listku z kwiatu, aż i obdarte ze wszystkich złudzeń serce podeptał. Kochałam go, czciłam jak bóstwo, wierzyłam mu, jak tylko młode dziewczę ufać może. Miłość zamroził, wiarę zabił, a szacunek!... Wszak ja zatraciłam szacunek nawet dla samej siebie przy nim. Ta kobieta była moją przyjaciółką, ten człowiek był moim mężem. Czemże ja byłam przy nich? Ze wszystkiego mnie obdarli i rzucili jak szmatę zużytą na barłóg żebraczy! *(pada na kozetkę i płacze, zakrywszy twarz chustką).*

Hrabia.

Pani płaczesz!

Katarzyna.

Tak panie! płaczę na pogrzebie mojej wiary i marzeń młodości.

Hrabia.

Bierzesz pani za śmierć to, co stanowi zwykle kryzys u kobiety w pani warunkach, a które kończy się...

Katarzyna.

Czem?

Hrabia.

Czem, to rzecz względna! W każdym razie szczęśliwy jestem, że się tu znalazłem w dobrej chwili.

Katarzyna.

Co pan przez to rozumiesz?

Hrabia.

Nie trzeba być wielkim psychologiem, aby sobie odtworzyć sytuację! Jesteś pani w gabinecie męża i płaczesz. Przyszłaś pani do niego oczywiście, aby mu robić jakieś wymówki: o co? Rzecz musiała być poważną; gdy wywołała krok energji z pani strony, bo pani nie masz w usposobieniu wiele energji, przeciwnie jesteś bardzo słabą, powolną. Nieporozumienie nie dotyczy strojów, zabaw, ani w ogóle finansów i ta strona wymagań kobiecych nie jest w pani za bardzo rozwinięta. Chodzi zatem o uczucia! ponieważ pani go nie zwodzisz, musiałaś pani odkryć coś z jego strony i ztąd wymówki, rozdrażnienie! jednem słowem scena małżeńska en regle! On wyszedł, a więc nie przekonał panią, ani nie przebłagał, pani płaczesz sama, a więc cię upokorzył — co reasumując sądzę, że przyszedłem w dobrą chwilę.

Katarzyna.

Aby pocieszyć opuszczoną.

Hrabia.

I zostać narzędziem sprawiedliwości karzącej.

Katarzyna.

Wierz mi panie hrabio, że brzydkie w tej chwili wypełniasz rzemiosło. Nie mam prawa zbyt ostrem słowem karcić pana, bo w pokorze ducha przyznaję, że zbyt mało obyta w świecie, do którego mnie wprowadzono po ślubie, znosiłam wiele rzeczy, przyjmując je za dobrą monetę, aby się nie wydać zacofaną i śmieszną — dla tego też i pańską galanterję przyjmowałam z nagannem może pobłażaniem. Może zresztą podobało się to młodej kobiecie, że jej nadskakuje taki jak pan salonowiec. Pomyłkę swoję jednak mogłeś pan już poznać dawniej, że ja nie jestem ani lekką, ani łatwą zdobyczą. Sądziłam, żeś mi pan dał za wygranę; tymczasem wypadek nastręcza panu sposobność do nowej próby, której jakkolwiek jesteś zepsuty, możebyś mi oszczędził, gdybyś wiedział, jak w tej chwili boli mnie serce, jak czarno patrzę na świat i ludzi.

Hrabia.

I to wszystko z powodu, że pani mąż się przeniewierzył. Ma kochankę, wszak tak?

Katarzyna.

Tak.

Hrabia.

A pani w tej chwili nienawidzisz go?

Katarzyna.

Nie! pogardzam nim!

Hrabia.

C'est raide! I niechcesz pani ani zemścić się, ani być pocieszoną?

Katarzyna.

Zemścić nie! za nisko upadł! a być pocieszoną! cóżby mnie pocieszyć mogło?

Hrabia.

Uczucie prawdziwe, szczere... moje.

Katarzyna (z ironją.)

Pan mnie kochasz!

Hrabia.

Czy wątpisz pani o tem? cóżby mną innego powodować mogło jeśli nie miłość dla pani. Zwiedziono panią, oszukano! tem lepiej dla mnie! wesprzesz się na mojem ramieniu ogrzejesz przy moich piersiach, utulisz w moich objęciach! Godziny odkradzione światu spędzimy razem gdzieś w tajemniczem ustroniu, zapominając o...

Katarzyna (podchwytując.)

Uczciwości, honorze i sumieniu! A więc panie hrabio, kochasz mnie i chcesz abym była twoją, i w tej myśli jesteś gotów do wszelkich poświęceń.

Hrabia.

O tak, przysięgam, że jestem gotów...

Katarzyna.

Ożenić się ze mną?

Hrabia.

Nie jesteś pani wolną! mąż pani...

Katarzyna.

Umarł dla mnie i sądzę, że przy staraniach unieważnionoby nasze małżeństwo.

Hrabia.

Jakto! rozwód?

Katarzyna.

Dla mnie zbyteczny, ale ponieważ mnie pan tak kochasz, wszystko mi chcesz poświęcić...

(Ciąg dalszy nastąpi).

wszechny hałas). „Ja tylko zwracam uwagę panów, że to zła sposobność do wyrażania waszych wrogich Kościołowi usposobień". Powstaje ogólne zamięszanie, Cassagnac siada. Po chwili zabiera głos Baudry d'Asson i mówi: „Chcecie obrazić religijne uczucia 35 miljonów katolików (z lewicy wołają: co on plecie?) Żeby w Panteonie pochować poetę, który na łożu śmierci ogłosił się poganinem, chcecie zburzyć kościół (na lewicy śmiechy i szyderskie wołania). Ja żałuję że Hugo nie zasnął wiecznym snem na rękach biskupa, wierzę jednak, że Bóg mu błędy zapomni. Hugo należy do całej Francji, więc pogrzebowej uroczystości nie nadawajcie charakteru ani republikańskiego, ani monarchicznego (wołania: jeszczeby też czego! A jakże!). Inaczej my nie będziemy głosowali za kredytem (wołania: tem lepiej!)

Następnie głosowanie i kredyt 20,000 fr. przyjęto 415 głosami przeciw 3-em.

Minister Freycinet odczytuje telegram kondolencyjny rzymskiego parlamentu. Powstaje burza oklasków, a gdy ona umilkła, zabiera głos Anatol de la Forge i znowu żąda przerobienia Panteonu w świątynię bezwyznaniową, aby w niej można było pochować Wiktora Hugo. Gorąco przemawiają przeciw temu Jolibois i hr. de Mun. Wszczyna się ogromny hałas, deputowani zrywają się z miejsc, pokazują pięście, wymyślają sobie, szydzą z Kościoła. — Izba się przedstawia w szynkownię jarmarczną, w której brakuje tylko szynkfasu i wódki. Wtedy stentorowym głosem woła minister spraw wewnętrznych, że sprzeczka jest bezprzedmiotowa, bo Hugo polecił w testamencie, aby go pochowano w familijnym grobie na cmentarzu Pere-Lachaise. Trzeba zatem pierwej dowiedzieć się, czy rodzina zmarłego zgodzi się zmienić ten punkt testamentu.

Izba się uspokaja i na znak żałoby uchwala zawiesić posiedzenie.

MAŁY FELJETON.

O MODACH.

Kapelusze są tak wysokie, a ubranie ich tak piramidalne, że nie można przypuścić, aby przybrać jeszcze mogły większe rozmiary, zwłaszcza w zdłuż, bo wszerz — przeciwnie nawet — coraz się zwężają. Kolor ubrania najulubieńszy jest zielony we wszystkich możliwych i niemożliwych odcieniach. Zapewne nadużywanie tej barwy potrwa dopóty, dopóki wiosna nie pokryje całej natury swiężą zielonością — wówczas dopiero potrzeba kontrastów wprowadzi żywsze kolory w użycie.

Nie wszystkim może być zielony kolor do twarzy, szczególniej brunetkom. Szczęściem kwiaty, których dużo przypinają do kapeluszy, łagodzą nadto rażącą jednostajność, inaczej moda ta nie miałaby wiele amatorek. Kaprys ten zanotować jednak musimy, ponieważ króluje teraz wszechwładnie, ale doradzać nikomu nie będziemy, aby ślepo był mu posłuszny. Lepiej w tym względzie poradzić się zwierciadła — bo powiedzmy raz jeszcze — z modnych fantazyj dobrze wybierać tylko takie, które zamiast szpecić, podnoszą zewnętrze przymioty.

Obok zielonych kolorów, istnieje przecież wiele innych, cała gamma *beige* — brunatnych i bronzowych — wszystkie ponsowe aż do ciemnego wisniowego — *mastic* — *ivoire* — niebieskie i nakoniec złote, które podnoszą i ożywiają najciemniejsze barwy.

Co do sukien — zmiany niewielkie w kroju, prawie żadne, oprócz, że młode panny zaczynają nosić staniki zapinane z tyłu na niewidoczne, pod falbanami ukryte guziki. — Falbana u dołu sukni i pasek z długą kokardą i końcami jest ozdobą tych kostjumów.

Opiszę z nich jeden, z *poil de chèvre* koloru *pain bis*, haftowany w mały rzucik z kwiatuszków szafirowych.

Krótka spodnica marszczona. U dołu w fałdy układana falbana, gładko obszyta szafirową, wełnianą koronką. Stanik w szpic z tyłu i z przodu, zapięty na drobne guziki, pokryte falbem na plecach. Pod tylnym szpiczem szarfa z szerokiej wstążki z mory szafirowej z długimi końcami. Stojący kołnierzyk, rękawy obszyte koronką taką, jak u dołu sukni. Kokarda przy szyi jedna, z przodu na pasa druga. Pończochy *fil d'écosse* szafirowe. Sznurowane buciki *chevreau glacé*. Duńskie rękawiczki *mousquetaires*.

Krótkie pelerynki przypinają wszędzie: przy rękawach, przy szyi, u stanika, w pasie.

Noszą także wiele bardzo wązkich wstążeczek, — gładkich, przy sukniach w deseń; w deseń, przy sukniach gładkich — z nich upinają się długie kokardy, których końce igrają z wiatrem.

Piszą nam z Paryża:

Na wystawie obrazów w salonie, w dzień otwarcia, odznaczało się wiele pięknych toalet, między temi następujące:

Młoda, ładna kobieta miała suknię z wełnianej *crème* koronki, na spodnicy jedwabnej ponsowej. *Paniers* po bokach i podpięcie z tyłu jedwabne ponsowe, w rzucik z kwiatów. Stanik z tej samej materji, — po wierzchu skrzyżowana na piersiach, a zawiązana z tyłu chusteczka *crème*, z wełnianej koronki. Kapelusz zwany *capote* koronkowy *crème*, z wieńcem róż trochę zbladłych, jakby przywiędłych. Parasolka *en cas* pokryta całkiem koronką wełnianą przymarszczoną, na tle ponsowem, uzupełniała ubranie.

Druga suknia: Kostjum z wełnianki dzikiego koloru i moiry koloru mchu. Spodnica z moiry, bryty tylne z wełnianki, fałdowane, podpięte i ściśnięte, w pół długości, zmarszczeniem ukrytem pod turniurą. Kaftanik z wyłogami z moiry i kamizelka z wełnianki. Kapelusz ubrany piórami koloru mchu i złotemi szpilkami — *En cas* jedwabne koloru mchu. Rączka złota.

Trzecia suknia z alpaki popielatej i faille haftowanej stalowemi perełkami. Haft z perełek powtarza się trzykrotnie do koła spodnicy, przystrajając ją całą — u dołu fałdowana maleńka falbanka. Z przodu krótka tunika ułożona w fałdy, spadająca jakby druga spodniczka aż do pierwszego haftu z perełek — na boku podpięcie, które łączy tunikę z turniurą. — Stanik *jaquette* z alpaki, ubrany *faille*, z wyłogami z faille. Duży kapelusz z czarnej słomki — z przodu miał wielkie *chou* z faille koloru mchu, po nad którem piętrzyły się skrzydła kilku ptaszków w rozmaitych kolorach — *En cas* zahaftowana stalowemi perełkami. Rączka rzeźbiona ze słoniowej kości z wielką kokardą popielatą.

Dziecinne stroje naśladują krojem swoim formy, które widujemy u dorosłych, ale, na szczęście, zostawiają dzieciom całą swobodę ruchów, co nam mody dyktują, nie mając o hygienie wyobrażenia i wcale się do niej stosować nie myślą.

Sukienki dla dziewcząt i dla chłopczyków do lat 5, robią się jednakowo. Są to długie bluzy, zgrabnie skrojone, przybrane podług upodobania w falbanki, koronki i kokardy. Z przodu wpuszczana kamizelka stanowi całość z sukienką. Około szyi duży koronkowy kołnierz związany wstążką.

Starsze chłopczyki, zacząwszy od lat 6. noszą już spodenki. Dziewczątka nie zrzucają bluzki, która, w miarę wzrostu, przemienia się w wolną *jaquette* i odcina od spódniczki. Zbytecznem by było nadmieniać, że się dzieciom nie daje wcale żadnej sznurówki, nie uciska nóżek podwiązkami i ciasnem obuwiem, wszystko to dogadza próżności matek, ale zbyt straszne następstwa za sobą pociąga, żeby potrzeba kłaść nacisk na bezsensowość takiego postępowania. Zamiast podwiązek dawać dziecku „jarretelles," które pończoszki trzymają w mierze, a nie wyciskają pręgów.

Kapelusze chłopczyków są okrągłe, z szerokiem rondem, opasane wstążką. Dla dziewcząt budki mocno zagarnirowane, które, oprócz że doskonale chronią od słońca, mają jeszcze i tę dobrą stronę, że ślicznie ubierają małe główki, o włoskach wolno puszczonych na placy i grzywkach nad czołem — czynią też zbyteczną parasolkę, która w rękach dziecka zawsze przypomina pamięć o sobie i próżność, a przeszkadza swobodnym skokom i ruchom.

Płaszczyki robią się tak długie, jak suknia. Jasne tkaniny są najodpowiedniejsze. Krój paletotowy z mantylką, lub bez—obszywań żadnych nie radzimy, ale musimy przypomnieć, że z najnowszych badań lekarskich wypłynęło zdanie, wbrew przeciwne dotychczasowemu hartowaniu dzieci i które brzmi jak następuje: Dzieci potrzebują ciepła; mylnie wyobrażamy przeto, że im na zdrowie wychodzą kuse stroje, gołe nogi, ramiona i ręce. Tem wstrzymuje się tylko ich wzrost i rozwój, a jeśli weźmiemy za przykład czerstwość dzieci wiejskich, zważmy, że zupełne zaniedbanie ich hygieny przynosi w skutkach ogromną śmiertelność. Tylko najsilniejsze dzieci przetrzymują wyjątkowe hartowanie, wszystkie inne giną. Wątpić należy, aby rodzice klas oświeceńszych zechcieli za tę cenę swoje dzieci w podobny wychowywać sposób.

KRONIKA.

Jego Ces. Wys. Arcyks. Wilhelm przybył wczoraj wieczornym pociągiem do Lwowa i zamieszkał w hotelu Żorża.

Arcyksiążę Albrecht przybędzie jutro w podróży swej inspekcyjnej po Galicji do Krakowa, gdzie się odbędzie wielka rewia. W dniu 29. b. m. przybędzie Arcyksiążę do Tarnowa, w dniu 30 do Przemyśla, a w d. 1. czerwca do Lwowa.

Królowa Wiktorja obchodziła onegdaj 66-letnią rocznicę urodzin. Od Wilhelma Zdobywcy tylko dziewięciu władców Anglji wiek ten przekroczyło. Po cesarzu Wilhelmie, królu Holandji i królu Danji jest królowa Wiktorja najstarszą głową koronowaną w Europie.

Hr. Władysław Poniński, wielki koniuszy przybył onegdaj z Petersburga do Wiednia.

Doktorat. P. Seweryn Marjan Zwolski z Bryniec Zagórnych w Galicji otrzymał na tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

Mianowanie. Na wniosek c. k. galic. Towarzystwa gospodarskiego zamianował pan minister handlu dr. Tadeusza Pilata profesora Uniwersytetu i członka komitetu tego Towarzystwa zastępcą członka austrjackiej Rady kolei państwowych.

† Łukaszewicz, księgarz lwowski, umarł dziś rano.

Kasyno miejskie obchodzić będzie dnia 3. czerwca 9 letnią rocznicę swego założenia.

Sprostowanie. W wczorajszym naszym telegramie o wyścigach „Derby" w Wiedniu zaszła pomyłka drukarska tego rodzaju, iż zamiast daty „Wiedeń", podano „Derby", a następnie w dalszym ciągu zamiast cudzysłowu przed słowem Derby dano literę *w*. Telegram tak ma opiewać! Wiedeń 26. maja. Na wielkich wyścigach konnych „Derby" zwyciężył „Buzgo", własność hr. Sztaray'a.

Stan powietrza. Przy temperaturze 20° wyższej nad normalną i łagodnym wietrze zachodnim pogoda.

Stacje meteorologiczne zapowiedziały burze lokalne. Jedną mieliśmy wczoraj wieczorem. Spodziewać się należy, według dalszych doniesień — deszczu i burz bez znacznej jednak zmiany temperatury.

Dyrekcja Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych przypomina, iż tegoroczna lwowska wystawa obrazów i innych dzieł sztuki otwartą będzie dnia 1. czerwca b. r. Uprasza przeto pp. artystów o jak najrychlejsze nadsyłanie przedmiotów.

Stypendja z funduszu naukowego dla medyków otrzymali Franciszek Hernich, słuchacz IV. roku med. i Teofil Zawadil, słuchacz I. roku med. na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Otrucie. Według wyniku analizy chemicznej nagła śmierć ś. p. Roberty Małeckiej, żony c. k. komisarza policji — nastąpiła wskutek otrucia arszenikiem.

Sześć pism. Telegram wczorajszy doniósł nam, że rząd rosyjski zamknął wydawnictwo sześciu pism w Warszawie. Owoż są to pisma, które nie wychodziły wcale, mianowicie *Nowiny*, *Mody Paryskie* etc. W Rosji, chcąc wydawać jakiś dziennik, trzeba mieć koncesję od władzy politycznej. Koncesja ta wygasa w chwili, gdy pismo wychodzić przestaje. Aby więc jej istnienie utrwalić, właściciele owych sześciu pism, pomimo, że wydawnictwo zawiesili, wydawali od czasu do czasu, zwykle raz na rok, jeden numer pisma i tym sposobem przedstawiali władzy, że pismo wychodzi i że przeto koncesja jego nie wygasła. Robili to oni jedynie dla tego, aby tej koncesji żywot przedłużyć, bo zaznaczyć trzeba, że wyrobienie koncesji jest dość trudne i bardzo kosztowne. Żywili zaś nadzieję, że z czasem mogą się warunki zmienić i stworzy się konstelacja taka, w której ponowne wydawanie pisma może się opłacić. Dla tego to np. p. Kronenberg, właściciel *Nowin*, pomimo, że od lat kilku dziennik ten zawiesił, wydawał co roku jeden numer *Nowin*, aby zadokumentować przed władzą, iż *Nowiny* istnieją i że przeto wydana na nie koncesja nie utraciła swej mocy prawnej.

Owoż takich pism jak *Nowiny* było sześć w Warszawie, jedno codzienne, parę tygodników i dwutygodników.

Rząd rosyjski uznał, że opisane powyżej postępowanie jest właściwie tylko obchodzeniem ustawy i wydawnictwa owych pism zamknął, a koncesje za wygasłe ogłosił.

W tingel-tanglu pod „latającą sroką" spadła podczas produkcji muzycznej lampa naftowa, zawieszona nad estradą. Nafta się rozlała, a płomienie objęły fisharmonię i siedzącą przy niej kapelistkę, która doznała ciężkiego poparzenia.

Pożar. Wczoraj po godzinie 9-ej wieczorem wybuchł pożar przy ulicy Kaźmierzowskiej. Nie sygnalizowano go długo z wieży ratuszowej, albowiem nie było widać płomienia. Prędzej niż złowieszcza łuna mogła obwieścić o klęsce pożaru, rozniosły wieść tę duszące tumany dymu, które pędzone wiatrem wbiegły w ulice śródmieścia i rozsiewały po nocy niepewne hasło: „gdzieś palić się musi!" Na wałach hetmańskich, na placu krakowskim, w ulicy Skarbkowskiej w jednej chwili zebrały się setki ludzi i... rozglądały dokoła. Wkrótce ciekawość i niepewność ich zostały zaspokojone. Po nad dachami frontu ulicy Karola Ludwika strzelił nagle ognisty słup płomieni miecący na miasto od strony zachodniej miljonami iskier. Ku tej stronie pobiegło wszystko, i w chwil kilka na ulicy Kaźmierzowskiej zebrały się tłumy. Całe lwowskie *ghetto*, gdyż to właśnie jego dzielnica było na nogach; tłumy cisnęły się do oglądania widowiska wśród piekielnego krzyku — ale nikt nie śpieszył z ratunkiem. Paliło się straszliwie. Z parteru domu pod l. 13 wylewały się nieustannie ogromną falą płomienie i sformowane w ognisty słup wypływały ku górze. Dodajmy okropną duszącą woń gotowanych przeróżnych olejów: istne piekło Gehenny.

Ogień wybuchł był w sklepie z farbami olejnemi Leopolda Pollaka, wskutek stłuczenia lampy z ligroiną. W jednej chwili wylana paląca się masa objęła nagromadzone w sklepie materjały łatwo zapalne, jak opakowania słomiane i drewniane, następnie oleje, pokosty, ognie sztuczne i lonty, którym tylko ognia było potrzeba... W chwili wypadku była w sklepie żona Pollaka Cecylia i mały chłopak, którzy dość wcześnie wyskoczyli, na wpół zemdleni. Pierwszym na miejscu był oddział straży pożarnej z ulicy Rzeźnickiej; cały tren z strażnicy głównej przybył nieco później. O wpół do dziesiątej zaczął strażnik na wieży ratuszowej sygnalizować ogień, który był już w pełnym rozwoju.

Co się działo na miejscu wypadku opisać trudno. Ulica w tem miejscu dość wąska, domy stare, labiryntowym sposobem budowane, przepełnione ubogą ludnością żydowską. W jednej chwili zaczęto wszędzie wyrzucać na bruk rzeczy, pakować się, wszystko żyło w śmiertelnej trwodze o życie i mienie. A było czego się lękać. Obok płonącego magazynu farb znajdował się sklep z naftą: w oficynach domu były składy z farbami, wszystko jakby nagromadzone umyślnie na założenie nieustającego ogniska. Na szczęście energiczny ratunek straży pożarnych miejskiej i ochotniczej pod naczelnym kierunkiem p. Prauna, praca strażaków pełna odwagi i poświęcenia, z jakiem rzucali się w prawdziwie piekielne czeluście, przy nieustającem działaniu kilkunastu sikawek — wszystko to złożyło się na zlokalizowanie ognia.

Przyznać jednak potrzeba, że i Opatrzność dopomogła do szczęśliwego rezultatu walki z niemiłosiernym żywiołem. Przed samym wybuchem pożaru przeleciała była nad miastem gwałtowna burza. Ustała skoro wybuchł pożar. Coby się było stało gdyby oba te żywioły pracowały razem? Może żadne ludzkie wysiłki nie byłyby w stanie zapobiedz wielkiej, bardzo wielkiej klęsce naszego miasta. Ale choć się i tak nie stało, dzielni strażacy powinni być dzisiaj wszyscy wymienieni w rozkazie dziennym za bohaterską obronę miasta.

Straszliwe widowisko zakończyło się o godzinie 11-ej w nocy i powoli zaczął powracać spokój w zatrwożone umysły. Lokatorowie kamienicy, w której ogień wybuchł, a w której podwórzu było znowu istne piekło rozpaczy, uspokoili się — w późną noc nastała cisza przerywana tylko jeszcze krzątaniem się czuwających strażaków.

Samobójstwo. Michał Siemiatkowski, czeladnik krawiecki, w przystępie obłędu, na który cierpiał, skoczył z okna 2 piętra w domu pod l. 7 przy ul. Łyczakowskiej, a odwieziony do szpitala wkrótce życia dokonał.

Wielka wygrana losu Keglevich w kwocie 50.000 złr., po którą dotychczas nikt się nie zgłosił — złożoną została w kasie głównej w Budapeszcie.

Pożar w gminie Byszowie i Torkach pow. Sokalskiego. (Art. nad.). W dniu 17. maja b. r. zniszczył pożar w gminie Byszowie, z niewiadomej przyczyny powstały, dwie stodoły włościańskie. Zaś w dniu 19. maja b. r. wszczął się pożar w gminie Torkach w domu izraelity Gerstena, leżącym w środku wsi, a podniecany silnym wschodnim wiatrem, pochłonął jedenaście zagród wieśniaczych i plebanialne budynki gospodarcze. Oba wymienione pożary, przy złej organizacji ratunkowej po wsiach, byłyby znacznie większą szkodę zrządziły, gdyby nie JW. p. Juljusz hr. Tarnowski, właściciel dóbr ziemskich, który przybywszy z dwoma sikawkami dworskiemi, sam osobiście z narażeniem zdrowia, a nawet i życia walczył z rozszalałym żywiołem i tenże zlokalizował i stłumił, za co imieniem obu gmin serdecznie dziękujemy.

Nie mniej też dziękujemy WP. Michałowi Żelichowskiemu, rządcy dóbr ziemsk. Byszowa, p. Teofilowi Liskowackiemu, nauczycielowi lud. w Byszowie, dalej panom kolonistom ze Zboisk, którzy przez całą noc gaszeniem ognia i ratowaniem przedmiotów z palących się domów energicznie zajmowali się. W imieniu wdzięcznych gmin Byszowa i Torek:

Ks. J. Korczyński, proboszcz miejscowy.

Piotr Pokotyło, wójt z Byszowa. *Michał Seniuk*, wójt z Torek.

(=) **Kraków** 26. maja. *(Koresp. Przegl.)*. Obydwa dnie Zielonych Świątek są dniem powszechnej wycieczki Krakowian na urocze Bielany, odległe o małą milę od Krakowa. Nie pamiętamy jednak roku, w którymby wycieczka ta była tak tłumną, jak w ubiegłe dwa dnie świąteczne. W pierwszy zwłaszcza dzień, już o dobre ćwierć mili od góry Bielańskiej zatłoczoną była komunikacja furami i powozami tam i na powrót dążącemi, do tego stopnia, że takowe, wytworzywszy jedną zbitą masę, zatamowały zupełnie komunikację i goście, później zdążający, musieli bądź godzinami czekać na otwarcie ruchu, bądź zdążać piechotą na miejsce wycieczki bocznemi ścieżkami. Na samejże górze Bielańskiej w obszernym lesie było znowu tak tłumno i gwarno, że trudno było okiem ogarnąć całego roztaczającego się tutaj widoku i zorjentować się w tym ruchu, wrzącym pełnem, poniekąd nienaturalnem życiem. Huśtawek np. było w tym roku tak wielka liczba i tak nieprzerwanie były w ruchu, że idąc na przebój, trzeba było bardzo uważać, by nie doznać uszkodzenia. Środkiem obracały się karuzele z katarynkami, a w około niezliczona liczba kramów, bazarów i restauracyj przybranych w chorągwie i festony. Dodawszy do tego masy ludu różnobarwnie ubranego i zalatujące tony „muzyki" — sprawiało to wszystko miły dla jednych, męczący dla drugich widok. To dzieje się wszystko za murami klasztoru OO. Kamedułów; w murach jego jednak w dniu tym panuje również życie, bo wstęp mają tam wszyscy wolny, nawet kobiety. Zwiedzano tu wszystkie zakątki milczących mnichów, nawet ich groty. Najwięcej jednak zachwyca się tu publiczność pysznym widokiem na południe, gdzie roztaczają się Karpaty i snuje srebrna wstęga Wisły. Na wschód zaś przedstawia się najpiękniejszy widok na Kraków. Przez cały ten tydzień zwiedzać będą jeszcze goście Bielany, ale już nie tak tłumnie; dzisiaj udało się tam kilka pensjonatów żeńskich.

— Prezydent miasta dr. Szlachtowski po kilkudniowej wycieczce do Szczawnicy, powrócił dzisiaj do Krakowa

— Jutro przybywa do naszego miasta Arcyksiążę Albrecht na rewię wojskową; dnia 29. maja stanie w Tarnowie, dnia 30. w Przemyślu, a dnia 1. czerwca we Lwowie.

— Skarb wojskowy sprzedaje plac, gdzie obecnie mieści się ujeżdżalnia wojskowa około klasztoru OO. Kapucynów. Cena szacunku oznaczoną została dzisiaj przez znawców na 29.575 złr.

(X) **Kraków** 25. maja. (Korespond. *Przegl.*) W przeszłym tygodniu pięciu artystów teatru krakowskiego dostało dymisję. — Do tego forsownego kroku zmuszoną była dyrekcja teatru, gdyż panowie Frenkiel, Zapałowicz, Sobiesław i Rieger, tudzież panna Pysznik zażądali dyet podczas pobytu w Tarnowie, do których płacenia dyrekcja wcale obowiązaną nie jest, bo według brzmienia kontraktu artystom należy się tylko przejazd i mieszkanie. Rewolucjoniści postawili swe żądania na ostrzu miecza, a dyrektor — chcąc utrzymać powagę i poskromić żywioły dążące do rozbicia całego towarzystwa — pomimo znacznych strat materjalnych wolał konspiratorom dać dymisję, aniżeli ciągle narażonym być na podobne niespodzianki.

Każdy uczciwy człowiek, pojmujący sumienne wykonanie obowiązków, musi przyznać słuszność dyrekcji. Tymczasem znaleźli się filantropi, wykrzykujący z jednej strony na gwałt i niesprawiedliwość, a z drugiej litujący się nad nieszczęśliwemi jakoby ofiarami despotyzmu dyrektora. Urządzono nawet koncert na ich dochód. Sala nie była pełną, ale konspiratorowie wzięli zawsze po kilkadziesiąt guldenów, co im się bardzo przydać może. Przeciwko temu nikt nic powiedzieć nie może, bo każdy jeść musi; ale z wypadku tego skorzystały organa tromtadracji i wiecznego niezadowolnienia z dzisiejszego porządku i „dalejże na Soplicę".

Do pierwszego aktu stanął sławetny korespondent do warszawskiego dziennika *Gazety polskiej*, który dotąd pali i niszczy wszystko jak Herostrat, ale nic nowego nie zbudował. — Dobrze znany ze swego antikoźmianowskiego usposobienia uderzył na alarm, że dziś teatr krakowski jest już w zupełnym upadku, bo pięciu artystów otrzymało dymisję, i podaje najmylniejszą wiadomość o jakiejś petycji mającej być wniesioną do Wydziału krajowego, aby dyrekcję odebrać p. Koźmianowi i osadzić na niej panią Modrzejewską wraz z jej małżonkiem. Bujna fantazja korespondenta wytworzyła owę baśń, bo kto zna bliżej tutejsze stosunki, ten wie, że dyrektor teatru krakowskiego położył olbrzymie zasługi dla sceny polskiej, że zpod jego ręki wyszły talenty będące dziś ozdobę pierwszorzędnych teatrów, i drugiego dyrektora tak fachowego i inteligentnego nie ma z pewnością w całej Polsce.

Tylko gruba nieświadomość, zupełny brak logiki i chęć popisania się z nienawiścią mogły się złożyć na wytworzenie całego szeregu napaści ze strony owego korespondenta.

W ślad za nim poszła *Nowa Reforma* i z lubością powtarza całe ustępy z tego paszkwilu, dodając jeszcze swoje uwagi, a opuszczając zręcznie dopisek redakcji *Gazety Polskiej*, położony pod korespondencją, w którym redakcja pozostawia na odpowiedzialność korespondenta cały stek wypisanych przez niego kłamstw i nieprawdopodobieństw. Trzeba przyznać, że tak dobranych druhów jak ów korespondent i *Nowa Reforma* trudnoby znaleść drugą parę w Galicji.

Czem był i jest pan Koźmian dla sceny krakowskiej, o tem wszyscy dobrze wiedzą z wyjątkiem *Nowej Reformy* i korespondenta do *Gazety Polskiej*. Najzaciętsi wrogowie zawsze mu przyznawali, że jest bezwarunkowo pierwszym kierownikiem — tak pod względem reżyserji, jak co do wybierania sztuk, wynajdywania talentów i wyrabiania takowych. Teatry warszawskie i lwowskie zabierają z Krakowa już gotowe siły; tutaj trzeba z żelazną wytrwałością szlifować surowe djamenty i bardzo często mrówcza praca straconą jest bezpowrotnie, bo nieraz aktor posiada talent, ale brak inteligencji staje mu na przeszkodzie w jego rozwinięciu. Gdyby panowie tromtadraci — zamiast rzucać pioruny ze swoich demagogicznych tronów — raczyli pójść kilka razy na próbę teatralną, zobaczyliby, że droga życia owego znienawidzonego dyrektora nie jest usłaną różami, i bardzo ciężkim jest kawałek chleba, który on spożywa.

Zaprzeczyć trudno, że strata pięciu dobrych artystów chwilowo jest bardzo przykrą, bo systowała cały repertoar; ale p. Koźmian przyzwyczajonym jest do podobnych niespodzianek i z pewnością na nowy sezon skompletuje towarzystwo znacznie jeszcze lepszemi siłami.

Były chwile, że wszyscy już uważali teatr krakowski za przepadły, gdy ustąpiła Modrzejewska, Rapacki, Leszczyński, Ładnowski, Ekerowie, Benda itd. Pan Koźmian zaangażował nowych artystów, wyćwiczył w swej szkole i zrobił z nich pierwszorzędnych. Dość przytoczyć Żelazowskiego, Wojdułowicza, Stachowiczównę, Marcello i innych. Pięciu ustępujących aktorów byli pacholętami, gdy przybyli do Krakowa. Kilka lat wystarczyło, aby wyrośli na „wielkich". Przyjdą inni, może już „wielcy" na innych scenach, a publiczność niezadługo zapomni, że pp. Frenkiel, Rieger i panna Pysznik istnieli na

---

46)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

— Marzyłem o tem — cóż kiedy przeciwne losy weszły mi w drogę — odparł Pedant skromnie. — Przedewszystkiem moje dzieci, nie rzućcie się żarłocznie na te potrawy. Przeżuwajcie je powoli i ze skupieniem. Zresztą powydzielam wam porcyjki, jak to się praktykuje na tratwach przy rozbiciu okrętów. Tobie Tyranie, ta goleń od szynki, przy której wisi jeszcze kawałek mięsa. Krzepkiemi zębami zgryziesz kość i filozoficznie szpik z niej dobędziesz. Wam, moje panie, to pasztetowe ciasto z resztkami farszu w kątach i z porządną naokoło warstwą słoniny. Potrawa to delikatna, soczysta i tak pożywna, że lepszej wam nie potrzeba. Panu, baronie de Sigognac, ten kawałek kiełbasy; ostrożnie tylko, żebyś nie połknął szpagatu, ściskającego skórę, jak sznurek u sakiewki. Trzeba to zostawić na wieczerzę, bo obiad uważam za jedzenie niestosowne, zbyteczne, które pominiemy. Leander, Scapin i ja zadowolnimy się tym sędziwym kawałkiem sera, brodatym jak pustelnik w grocie. Komu chleb wyda się twardym, ten ma możność rozmoczenia go w wodzie i powyjmować drewienka na wykałaczki. Co się tyczy wina, każdy ma prawo do jednego kubka — a jako podczaszy, proszę wypijać do dna, żeby nektar się nie marnował.

Sigognac przywykł był oddawna do tej wstrzemięźliwości bardziej niż hiszpańskiej i spożył w swojem zamczysku niejedno śniadanie, po którem myszy miałyby kłopot z okruszynami, bo on sam był myszą.

Nie mógł się jednak wstrzymać od podziwu nad dobrym humorem i werwą Pedanta, który znajdował powód do śmiechu tam, gdzie inni jęczeliby i zalewali się łzami.

Niepokoiła go tylko Izabella.

Bladość marmurowa pokrywała jej lica, a między jednym i drugim kęsem zęby szczękały jak kastaniety z gorączkowem drganiem, które naprózno starała się powstrzymać.

Lekkie ubranie broniło ją niedostatecznie od ostrego zimna, a Sigognac, nie zważając już na to, że się broniła, zarzucił jej na plecy połowę swego płaszcza i przycisnął ku sobie, ażeby ogrzać ją własnem ciepłem. Przy tem ognisku miłości Izabella odżyła nieco i słaby rumieniec zabarwił jej wstydliwe lica.

Podczas kiedy aktorzy jedli, dał się słyszeć szczególny odgłos, na który zrazu nie zwracali żadnej uwagi, biorąc go za świst wiatru wśród ogołoconych gałęzi lasku.

Wkrótce odgłos stał się wyraźniejszym. Był to rodzaj ostrego donośnego chrapnięcia, które brzmiało zarazem głupio i gniewliwie, i którego naturę trudno było wytłómaczyć.

Kobiety okazały pewną trwogę.

— Może to wąż! — zawołała Serafina — te obrzydłe gady taką we mnie budzą odrazę, że jabym tu umarła.

— W takiej porze — zauważył Leander — węże odrętwione są i śpią w swoich legowiskach sztywne jak kije.

— Leander ma słuszność — rzekł Pedant — to musi być co innego; zapewne jakieś zwierzątko leśne wystraszone naszą obecnością. Niech nam to do jedzenia nie przeszkadza.

Na ten świst Scapin nadstawił swoje lisie uszy, zaczerwienione od zimna, ale nie mniej wrażliwe, i bystrem okiem spoglądał w stronę, zkąd odgłos pochodził. Trawa szeleściała, uginając się jakby pod stąpaniem jakiegoś zwierzęcia.

Scapin skinął na aktorów ręką, żeby się nie ruszali, i wkrotce z gęstwiny wynurzył się pyszny gęsior, z szyją wyciągniętą, z głową podniesioną, bujając z majestatyczną głupotą na płetwowatych łapach. Dwie gęsi szły za nim, pełne naiwnej ufności, jak żony za małżonkiem.

— Pieczyste samo się na rożen nastręcza — rzekł półgłosem Scapin — niebo wzruszone naszem głodowem konaniem, zsyła nam pomoc w samą porę.

Przebiegły frant podniósł się, odszedł od gromady, opisując tak lekko półkole, że śnieg ani razu nie skrzypnął mu pod nogami.

Gęsior tymczasem spoglądał na grupę aktorów z nieufnością i zaciekawieniem, nie mogąc biednym ptasim mózgiem wytłómaczyć sobie jej obecności w miejscu tak zwykle pustem.

Widząc, że uwaga ptaka tak jest skupioną w tej kontemplacji, Scapin, widocznie wprawny w podobne wycieczki, zbliżył się z tyłu do gąsiora, i nakrył go kapeluszem tak szybko i zręcznie, że cała oparacja trwała króciej, niż nasze o niej opowiadanie.

Zakapturzywszy ptaka, rzucił się na niego i schwycił za szyję z obawy, ażeby szamotanie skrzydeł biednego gęsiora, który się dusił, nie uwolniło go od kapelusza. Scapin podobny był w tej pozie do starożytnej, a tyle podziwianej grupy, która nosi nazwę „Dziecka z gęsią".

Po chwili gęsior uduszony przestał się szamotać. Głowa opadła bezsilnie na zaciśniętą pięść Scapina. Skrzydła nie ruszały się więcej; łapy obute w pomarańczową skórę, wyciągnęły się w ostatniem drgnieniu. Gęsior nie żył. Gęsi, jego żony, lękając się podobnego losu, wydały, w miejsce mowy pogrzebowej, okrzyk żałośny i cofnęły się w las.

— Brawo! Scapinie — zawołał Tyran. — To mi sprytny figiel, niemniej wart od różnych psot, które płatasz na scenie. Gęsi trudniej podejść niż Gerontów i Truffaldinów, bo z natury czujne są i ostrożne, jak świadczy historja, z której się okazuje, że gęsi na Kapitolu poczuły zbliżanie się Gallów i tym sposobem uratowały Rzym. Nas ocala ten ptak innym wprawdzie, ale niemniej opatrznościowym sposobem.

Stara Lenarda wypuściła krew i oskubała ptaka. Podczas kiedy Ochmistrzyni wydzierała pierze jak umiała najdokładniej, Blazius, Tyran i Leander zbierali w gęstwinie chróst, otrząsali go ze śniegu i układali w stos na suchem miejscu.

Scapin strugał nożem i oskrobywał z kory pręt, który miał służyć za rożen. Dwie widłowate gałęzie wetknięte w ziemię, zastąpiły wilki. Dzięki garstce słomy wydobytej z wózka i iskrom z krzesiwa, ogień rozpalił się szybko i buchnął wkrótce wesoło, zabarwiając płomieniem ptaka i ożywiając swem ciepłem usadowioną na około gromadkę aktorów.

Scapin siedział na swojem miejscu skromnie, jak przystało na bohatera sytuacji, ze spuszczonemi oczami, z miną słodką, obracając kiedy niekiedy ptaka, który przybierał od ognia śliczną złotawą, dziwnie apetyczną barwę.

Ponętny zapach, rozchodzący się od ogniska, mógł był wprawić w zachwyt owego Cataligirone, uwielbiającego w całym wielkim Paryżu jedynie ulicę aux Oies, gdzie sławnie ptactwo pieczono.

Tyran wstał i chodził wielkiemi krokami, chcąc, jak mówił, ustrzedz się od pokusy rzucenia się na gęś w połowie zaledwie upieczoną i połknięcia jej razem z rożnem.

Blazius poszedł do wózka po wielki cynowy półmisek, używany do uczt teatralnych. Położono na nim uroczyście gęś, która puszczała z siebie pod nożem sok apetyczny i pachnący.

Rozdzielono pieczyste na równe części i śniadanie rozpoczęło się na nowo. Tym razem nie była to chimeryczna i zwodnicza strawa. W obec głodu, uciszającego sumienie, nikt nie czuł skrupułu co do sposobu, w jaki poradził sobie Scapin.

Pedant, zawsze ścisły i dokładny w sprawach kuchni, tłómaczył się, że nie miał plasterków pomarańczki do obłożenia pieczystego — co jest konieczną do gęsi przyprawą, ale darowano mu z całego serca ten błąd kulinarny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

scenie krakowskiej; bo publiczność jest kapryśna i bardzo prędko zapomina swoich ulubieńców.

Ciągłe i nieustające napady skrajnych żywiołów na p. Koźmiana są tylko dowodem, że w polityce nie przebiera się w środkach, i każdy jest dobrym, aby tylko uderzyć w przeciwnika. Teatr jest piętą achillesową dla przewodnika partji konserwatywnej i redaktora *Czasu*, to też w owę piętę strzelają demokraci, tromtadraci, liberaliści, nieprzejednani, dzicy, reformiści i klubiści; ale pokazuje się, że trzewik p. Koźmiana dobrze jest okuty zahartowaną stalą, bo dotąd pociski najsilniejszego kalibru niezrobiły mu żadnej krzywdy, i można mieć nadzieję, że nieprędko ustąpi z areny, a wszelkie marzenia o zajęciu jego stanowiska w teatrze pozostaną tylko pobożnemi życzeniami.

ROZMAITOŚCI.

— **Skarbiec sułtanów tureckich.** Nie wielu szczęśliwych turystów poszczycić się może zwiedzeniem skarbca sułtanów tureckich, ci zaś którzy go zwiedzili, zdumiewają się nad nagromadzonemi tam bogactwami. Przedewszystkiem zwracają uwagę dwa wielce cenne trony: tron „Kejluska" i tron „Arizie". Pierwszy przedstawia szerokie krzesło, postawione na złotym piedestale, ozdobionym w wschodnim stylu: emalią, perłami, rubinami i szmaragdami; poduszka na tem krześle wyszyta perłami. Tron „Arizie" pokryty jest baldachimem, nad którem wznosi się kopułka, pokryta prawie cała szmaragdami; cztery rogi baldachimu i wierzch kopuły ozdobione są pięcioma kulami z górnego kryształu. Wnętrze baldachimu ozdobione jest arabskiemi rysunkami. Z czterech rogów baldachimu spadają ku ziemi cztery sznury drogich kamieni; końce ich pospajane, a na każdem spojeniu zawieszony jest szmaragd wielkości pięści. Następnie godne widzenia są: srebrna, wyzłacana wewnątrz, kołyska i dwie szkatułki *masiv* złote; wszystkie te przedmioty wysadzone są drogiemi kamieniami; dalej idzie jakaś łyżka (w kształcie wazowej) z długą ze słoniowej kości rączką, także wysadzana drogiemi kamieniami; łyżka ta jest ze złota a zewnętrzna jej strona jest chropowata. Szczególne to narzędzie używane jest do drapania dostojnych pleców władcy prawowiernych, jeśli przyjdzie mu ochota funkcję tę wypełnić osobiście. Dalej widać mnóstwo nieobrobionych i nieoszlifowanych różnych drogich kamieni, pereł, brylantów, rubinów, szmaragdów w większych i mniejszych kawałkach; te ostatnie poszywane są na półmiski. Na ścianach skarbca, pokrytych kosztownemi tywanami, wiszą wszelkiego rodzaju i z różnych epok drogie bronie w ich kolekcjach, a więc broń palna i biała, strzelby jedno i dwu lufowe, pistolety, rewolwery, szable, jatagany, kindżały i t. p., zawszy od najstarożytniejszych do najnowszych; tuż obok broni wiszą obrazy olejne, wykonane przez różnych artystów malarzy, a obok tych znów zbroje i inne rycerskie przynależytości. Pomiędzy walającemi się tu i owdzie kawałami drogich materyj i futer, leżą całe kupy nieobrobionej słoniowej kości i masy perłowej, stara i nowa, złota i srebrna moneta europejska, turecka, perska i t. p.; dalej przybory do pisania, szkatułki złote do przechowywania koranu, perspektywy, klucze od zdobytych fortec, różnego rodzaju złote, srebrne, kryształowe i t. p. naczynia stołowe i do mycia; wykałaczki, brzytwy i przybory do golenia; stemple do broni, szpicruty, laseczki spacerowe — wszystko to wysadzane drogiemi kamieniami — i t. d. Tuż stoi bronzowa statua sułtana Abdul-Azisa i statua króla Siamskiego, a obok nich szafy pryszniczowe i wanny, materace i poduszki ze złotej tkaniny, wyszywane złotemi blaszkami i perłami; wszystkie kompletne ubrania wszystkich poprzednich sułtanów: z lat dziecinnych, z lat rycerskiego wieku i z lat dojrzałych. Na wyróżnienie zasługują bogate pasy, zrobione z białego jedwabiu i tkane złotem, srebrem i drogiemi kamieniami; do nich pasów są odpowiednie kindżały i pióropusze na zawój. Pióropusze dawnych sułtanów były z piór ptaków rajskich, a obecnie używają się złote z drogiemi kamieniami. Obok ubrania zdobywcy Konstantynopola leży jego szabla, a obok kostiumu Murada IV — starożytny order turecki „Czelenk". W skarbcu znajduje się także ubranie i sztandar Proroka, jego szabla i berło; miecze pierwszych Kalifów, starożytne egzemplarze koranu i różne muzułmańskie świętości, które wystawiają się na widok publiczny w ważniejszych chwilach. Chaos i nieporządek w jakim znajdują się wszystkie powyżej wymienione przedmioty, niepodobny jest do opisania, a wskutek tego skarbiec sułtanów robi wrażenie niby skarbca, niby muzeum starożytności wschodnich, a najwięcej składu różnych niepotrzebnych rupieci, tylko, że pomiędzy temi są rzeczy bardzo wielkiej wartości.

— **Jak się ludzie bogacą.** Znany bogacz i filantrop amerykański Piotr Cooper, który niedawno obchodził dziewięćdziesiąte swe urodziny, dla uczczenia tej uroczystości przesłał dyrektorom założonego przezeń instytutu „Cooper" 100.000 dolarów w celu powiększenia oddziału sztuki i nauki. Dotychczas tedy Cooper ofiarował już 2,100.000 dolarów na cele wychowawcze w postaci przyrządów bibljoteki, jak również pod formą własności ziemskich i budynków.

W dniu urodzin zacnego filantropa odbyły się wielkie uroczystości, tak w instytucie jego imienia jak i w prywatnem mieszkaniu. Na zapytanie, jakim sposobem doszedł do swojego wielkiego bogactwa, sędziwy jubilat odrzekł:

„Przedewszystkiem nauczyłem się trzech rzemiósł: piwowarstwa, fabrykacji powozów i machin. Pracowałem przez lat trzy za półtora dolara dziennie, co mi pozwalało (przy ówczesnych tanich cenach i mojej oszczędności) odkładać mały fundusik. Robiłem nożyce do sukna, na które następnie wykupiłem patent, i fabrykowałem je na własny rachunek. Było to przed wojną roku 1812. W dalszym ciągu powiększyłem interes i postanowiłem sobie nie zaciągać nigdy długów, i nie pamiętam, żebym od czasu rozpoczęcia przedsiębiorstwa nie był każdej chwili w stanie wypełnić wszystkich moich zobowiązań. Nie wydawałem nigdy pieniędzy, nie zarobiwszy poprzednio takowych. Miałem się zawsze na baczności przed bankami i nigdy żadnego banku nie prosiłem o przysługę. Nigdy nie dyskontowałem weksli, trzymałem się zawsze zasady natychmiastowego wypłacania. — Winienem tu jeszcze dodać, że każdego dolara zarobiłem jedynie pracą, a nie spekulacją."

— **Handel niewolnikami... w Szwajcarji.** Szwajcarskie dzienniki *Journal de Jura* i *Bund* opowiadają o następującym rzeczywiście oburzającym wypadku. Ubogi ojciec rodziny z kantoru Bern zmarł nagle, pozostawiając żonę z kilkorgiem dzieci. Gmina, na której przypadło utrzymanie całej rodziny, pozostawiła matce najmłodsze dziecko, a resztę — czworo — „licytowano!" „Chłopiec mający lat 10... wywołują — za jaką cenę przyjmie go kto do końca roku?!" Obok stojący mówią: „Mógłby się przydać do paszenia bydła! — E! to musi być urwisz. — Do domowej posługi" 40 franków! 30 franków! 28 franków! Skończyło się. 28 franków targ kończy. Biedna matka rzuca się z krzykiem pomiędzy kupujących i oświadcza, że go utrzyma za 20 fr., że zresztą nic nie chce, że opuści gminę, jeżeli jej tylko oddadzą dzieci... Daremnie! licytacja trwa dalej, dokąd wszystkich dzieci w ten sposób nie umieszczono!

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 26. maja. Wiedeń: okowita per 10.000 lit., procent 28·25 do 28·50 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 8·84—8·86 złr. rzepak (sierpień—wrzesień). 13·12 do 13·25 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec. maj) 174.25 m., żyto —·— m., spirytus 44·30, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 47·40 fr.

Zniżenie stopy procentowej przekazów salinowych (*Salinenschein*). Rozporządzeniem z d. 14. maja br. zniżyło c. k. ministerstwo finansów królestw i krajów w Radzie państwa reprezentowanych stopę procentową częściowych przekazów hipotecznych (przekazów salinowych) [*Partial-Hypothekar-Anweisungen-Salinenscheine*] z 3½ na 3 procent. Rozporządzenie to wchodzi w życie z dniem dzisiejszym tj. 27. maja b. r.

Pożyczka Kongo. Król Belgii miał przybyć do Berlina i zabawić tam kilka dni. Celem odłożonej podróży jest niewątpliwie zamiar podziękowania cesarzowi Wilhelmowi i księciu Bismarkowi za ich trudy około utworzenia nowego państwa afrykańskiego. Atoli, jak się zdaje, skorzysta król Leopold ze swej obecności w Berlinie także, aby się porozumieć z najwybitniejszymi członkami świata finansowego co do zaciągnięcia pewnej pożyczki na cele nowego państwa.

Kraj ten może bowiem tylko w takim razie być pewnym należytego i prawidłowego rozwoju ekonomicznego, jeżeli się uda dokonać połączenia wnętrza jego z morzem za pomocą kolei żelaznej w ten sposób, iż tam, gdzie żegluga na rzece z powodu zanadto bystrego prądu jest niemożebna, zacznie się transport towarów drogą lądową. Kapitał potrzebny na budowę takiej kolei wynosi w przybliżeniu 30 miljonów franków. Rzucono także myśl postarać się o międzynarodową gwarancję dla tego kapitału i jeżeli się okaże, że mocarstwa europejskie tej myśli są przychylne, to rzeczą suwerena Kongo będzie tę sprawę jak najprędzej załatwić.

Król Belgji zajmuje się istotnie bardzo szczerze rozwojem państwa Kongo i wyraził nawet gotowość, prócz ofiar, jakie już poniósł, dawać corocznie po miljonie franków ze swej prywatnej szkatuły dopóty, dopóki kraj ten nie będzie mógł z własnych swych dochodów pokryć swych wydatków.

Targi na Baranie i Kleparzu w dniach 25. i 26. maja. Z powodu wczorajszego święta nie było dowozu, a tem samem i targu na Baranie i na Michałowicach.

Dzisiejszy targ na Kleparzu — tak w skutek wczorajszego święta, jak również z powodu braku zagranicznych kupców — odbywał się w ciasnych granicach, tem więcej, że i miejscowi spekulanci i właściciele parowych młynów niewielki brali udział w zakupnie. Cena pszenicy i żyta nie uległa żadnej zmianie. O jęczmień i owies popyt ożywił się, to też płacono drożej. Nasiona strączkowe przy małym obrocie prawie bez zmiany cen. W ogóle przy mdłej tendencji ruch był mały.

Płacono za 100 kilogramów.

Pszenica biała	8.25	9.25
„ żółta	8.—	9.—
„ czerwona	8.40	9.25
Żyto celne	7.10	7.25
„ pośledniejsze	6.75	7.08
Jęczmień browarny, prima	7.25	7.50
„ na kaszę	6.50	7.15
Owies z opłatą konsumcyjną	7.25	7.75
Kukurydza	0.—	0.—
Groch	7.50	9.75
Fasola	10.—	12.25
Bób	0.—	0.—
Wyka	0.—	0.—
Proso	7.—	7.50
Tatarka	7.75	8.—
Jagły	11.50	13.50
Koniczyna biała	—.—	—.—

Tarnów 22. maja. Płacono 100 kilogramów pszenicy 8·75, żyta 7·40, jęczmienia 7.50, owsa 7·50, ziemniaków 2·80, siana 2, koniczyny 3, słomy 1·60.

Wadowice 32. maja. Płacono 100 kilogr. pszenicy 9·10, żyta 8·05, jęczmienia 7·65, owsa 7·30, ziemniaków 2·40, siana 2·00, słomy 1·90.

Biała 23. maja. Płacono za 100 kilogramów pszenicy 9·50, żyta 7·50, jęczmienia 7·50, owsa 7·20, kukurudzy 7·—, grochu 8·—, fasoli 8·—, soczewicy 16· -, jagieł 12.—, tatarki 6·—, bobu 0· , ziemniaków 2·40, siana 2·40, koniczu 2·80, słomy 1·90 wełny 90 do 180, lnu 20, konopi 25.

Ceny zboża w Czerniowcach. Na dniu 23. maja za 100 kilogramów notowano: Pszenica prima 7·10—7·50, pszenica śr. 6·30—6·75, pszenica podlejsza —·—, żyto prima 6—6·25, żyto śr. 5·60—5·90, jęczmień browarny 6—6·50, jęczmień na termin 5·25—5·60, owies nowy 5·80—6, owies średni 5·60—5·70, konopiane nasienie —·—, kukurudza stara 5·70—5·80, kukurudza cinquantin 4·80—5·20, kukurudza nowa 5·75, kukurudza na miesiące zimowe —·—, kukurudza na kwiecień —·—, cinquantin na maj-czerwiec 6—6·52, kukurudza Cinq. maj-czerwiec 6—6·05, koniczyna —·—, kopr 32—38, hreczka —·—, spirytus 10.000 litr 27—27·50.

Wiedeń 25. maja.

Giełda zbożowa (sprawozdanie tygodniowe).

Z początkiem tygodnia zdawało się, jakoby pogoda miała się ustalić. Obawy, że po wypogodzeniu się w sobotę nastąpią mrozy, okazały się na szczęście nieuzasadnionemi; już w nocy z soboty na niedzielę temperatura zwolna się podnosiła, a dnia następnego mieliśmy łagodne i ciepłe powietrze. Ale przez dwa dni następne było znowu chłodniej i deszcz padał rzęsisty. Z początkiem drugiej połowy tygodnia nastąpiła wreszcie upragniona zmiana, a przy ciągle podnoszącej się ciepłocie przybrała pogoda wyraźny charakter letni.

Baissa powstała w ciągu poprzedniego tygodnia poczyniła w tym tygodniu bardzo znaczne postępy. W położeniu targów zagranicznych nie zaszła żadna istotna zmiana; przeważnie zachowały one stan dawniejszy i tylko Londyn, który swem stanowczo mdłem usposobieniem wpływał niekorzystnie, przybrał pod koniec znowu nieco spokojniejszą postawę. Nie zachowanie się więc rynków zagranicznych, ani też stosunki meteorologiczne nie były powodem dalszego postępu zniżki, lecz raczej sytuacja handlu zbożowego i mącznego. W tym handlu nastąpił zupełny zastój, albowiem młyny z powodu braku zbytu na mąkę były albo zupełnie nieczynne, albo nie chciały po niskich cenach wydawać swych zapasów.

Dotkliwy spadek cen pszenicy w Budapeszcie był tam, jak i tu, wielce niekorzystny dla handlu terminowego. Szczególnie zboża chlebowe ucierpiały wiele skutkiem obfitej podaży, a mianowicie pszenica spadła bardzo nisko. Pod koniec tygodnia nastąpił wprawdzie zwrot ku lepszemu, albowiem kursowały pogłoski o śnieci zbożowej, jednak to polepszenie nie utrzymało się długo, bo owe pogłoski okazały się fałszywemi i w ogóle o stanie zasiewów znikąd nie nadeszły złe doniesienia.

W każdym razie jest pszenica obecnie o 1 procent niższą od najniższego stanu, jaki zajmowała w bieżącej kampanji, podczas gdy wszystkie inne artykuły nie doznały żadnej poprawy cen.

W porównaniu z cenami soboty przedostatniej spadła pszenica jeszcze o 24 ct., owies jesienny o 6 cnt., żyto o 10 cnt., kukurudza o 13 centów.

W towarze gotowym panowała również zupełna stagnacja. Młyny zachowywały się wyczekująco, nic nie było wstanie wyciągnąć ich z tej pozycji. Także zresztą nie okazywała konsumcja żadnej ochoty do transakcyj, a ta apatja ogarnęła niebawem wszystkie artykuły.

Pszenicę gotową sprzedawano o 10—25 ct., żyto o 10—15 ct., kukurudza o 7—10 ct., owies o 10—15 ct. taniej niż w sobotę tygodnia poprzedzającego.

Tendencja była stanowczo mdła, nietylko dla zbóż, lecz nawet dla mąki; jakkolwiek młyny były gotowe do koncesyj, mimo to nie można było znaleźć żadnego pokupu.

Gazeta urzędowa ogłasza.

Konkursa:

W okręgu rady szkolnej sanockiej na 39 posad nauczycielskich przy szkołach cztero-, trzy-, dwu- i jednoklasowych; na 18 posad przy szkołach filjalnych, termin do 20. czerwca;

w okręgu rady szkolnej gorlickiej, termin do 20. czerwca, przy szkołach etatowych jednoklasowych 5 posad, przy szkołach filjalnych 11 posad;

w powiecie grybowskim 5 posad;

w celu rozdania funduszów — przyzwolonych ustawą finansową — na stypendja dla ubogich artystów, pracujących w dziedzinie poezji, muzyki, malarstwa i sztuk plastycznych; podania do ck. namiestnictwa do 15. lipca;

na 6 posad oficjałów i 7 posad asystentów pocztowych, termin do 20. czerwca;

na posadę poborcy cłowego w Koziarni, termin do 50. czerwca;

na 5 posad nauczycielskich w okręgu rady szkolnej krakowskiej, termin do 15. czerwca;

na 10 posad w okręgu rady szkolnej czortkowskiej, termin do 20. czerwca;

na posadę instruktora przy krajowej niższej szkole rolniczej w Horodence, termin do 15. czerwca; kandydaci z zawodu leśno-gospodarczego, którzy w roku bieżącym zamierzają poddać się egzaminowi rządowemu, mają do 15. lipca wnieść zgłoszenia do namiestnictwa za pośrednictwem starostw;

na kilka posad drogomistrzów, względnie nadzorców rzek przy galicyjskich okręgach budowniczych, termin do 15. lipca.

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie lwowskim 11. czerwca, 16. lipca i 27. sierpnia realności 695¼ i 696¼ we Lwowie, c. w. 28.240 zł.; 18. czerwca i 16. lipca realności 550²/₄ we Lwowie, c. w. 11.679 zł.;

w sądzie brzeżańskim w jednym tylko terminie 16. czerwca „trzeciej części dóbr Lipica górna", c. w. 72.480 zł.;

w sądzie tarnowskim 30. czerwca i 3. sierpnia dóbr Pogórska Wola i Pogórze, c. w. 120.000 zł.;

w sądzie brodzkim 25. czerwca (w jednym terminie) realności 752 i 563, c. w. 22.500 zł.;

w sądzie stanisławowskim 25. czerwca, 28. lipca i 28. sierpnia realności 65/91, c. w. 2079 zł.

Licytacje niesporne:

W celu zabezpieczenia budowli zachowawczych w latach 1885. i 1886. na gościńcach państwowych w rzeszowskim okręgu budowniczym w sekcji jarosławskiej 9. czerwca w starostwie rzeszowskiem; w roku 1885. cena fiskalna 1066 zł. 38 ct.

Amortyzacje:

Książeczki galicyjskiej kasy oszczędności nr. 44.483 na kwotę 245 zł. 78 ct. na imię Ignacego Kawalerskiego.

Poszukuje:

Sąd lwowski Grzegorza Moysy, kur. dr. Reiss;

sąd tarnowski dra Władysława Jahla, kurator dr. Salomon;

sąd lwowski Władysława Nowotnego, kurator dr. Dziubiński;

sąd tarnopolski Ernestynę Teschel, kur. dr. Trzcieniecki.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Berlin 27 maja. *Allg. Nordd. Ztg.* donosi, że hr. Herbert Bismark odjechał wczoraj wieczorem do Haagi, aby doręczyć królowi holenderskiemu pismo, odwołujące go z posady posła. Lord Rosebery odjechał wieczorem do Londynu, i zatrzyma się po drodze jeden dzień w Haadze.

Londyn 27 maja. Do *Timesa* donoszą z Pekinu o francuskiej kopii franko-chińskiego traktatu pokoju. Pokój zupełnie zawarty.

Aleksandrja 27 maja. (Ajencja Reutera). Brygada gwardji prowizorycznie wylądowała w porcie aleksandryjskim.

Paryż 27 maja. (Posiedzenie Izby.) La Croix (radykalista) interpeluje rząd w sprawie wypadków, które miały miejsce na cmentarzu Père Lachaise. Oskarża policją o prowakacyjne zachowanie się, zaprzecza rządowi prawa zakazywania chorągwi czerwonych, albowiem ustawa projektowana o emblematach nie została dotąd uchwalona. Allain Targé oświadcza w imieniu rządu, że bierze na siebie całą odpowiedzialność za zajścia na cmentarzu. Zdaniem jego, jeżeli nie jest zupełnie pewną definicja co do tego, które emblemata mają być uważane za podburzające, to na rządzie ciąży obowiązek utrzymania pokoju i użycia takich środków, któreby mogły zapobiedz domowej wojnie. Do tego najlepszem się okazało zabronienie chorągwi czerwonych.

Minister nie stawia paryskiej demokracji na jednej linji z tą garstką anarchistycznych agitatorów, którzy wywołali zaburzenie i uderzyli na policję, a przez to zmusili ją do tego, że się musiała bronić. W tym wypadku policjanci faktycznie postępowali jako obrońcy prawa.

Oportunista Lelièvre wzywa rząd, aby energję podwoił i zapobiegł roztaczaniu czerwonych sztandarów lub chorągwi.

Izba odrzuciła 423 głosami przeciw 44 wniosek Lacroix, oświadczający, iż żadna ustawa nie zabrania używania czerwonych chorągwi i wszelkich innych emblematów, a naganiający postępowanie policji.

Natomiast 388 głosami przeciw 10 przyjęła wniosek Prerier'a wyrażający zaufanie do rządu i wiarę, że potrafi zniewolić do szanowania narodowych chorągwi.

Z powodu ostatnich zajść na cmentarzu uchwaliła Rada ministrów wyrazić podziękowanie prefektowi policji za wydanie rozporządzenia, według którego w całym departamencie Sekwany zakazuje się używania emblematów innych oprócz chorągwi narodowej. Również zakazane są chorągwie zagraniczne.

W dzisiejszym pogrzebie kommunisty Amouroux wzięło udział ze 4.000 osób, w tej liczbie wszyscy inni członkowie dawnej komuny i wielu teraźniejszych członków Rady miejskiej paryzkiej. Na cmentarzu mówiono wiele mów, rozwinięto chorągwie rewolucyjne przy okrzykach: niech żyje komuna! — zresztą nie było żadnego wypadku.

Sofia 27 maja. Budowę bułgarskiej kolei żelaznej Vacarel-Sofia-Saribrod odstąpiono za cenę 16 milionów 990.000 tysięcy franków przedstawicielowi pewnej wielkiej grupy bułgarskiej.

Paryż 27 maja. *Journal Officiel* ogłasza dekret przywracający Panteonowi pierwotne jego znaczenie. Inny dekret rozporządza pogrzebanie Wiktora Hugo w Panteonie. Pogrzeb odbędzie się prawdopodobnie w poniedziałek.

P. Belle, sekretarz ambasady francuskiej w Rzymie, mianowany został jeneralnym konsulem francuskim w Budapeszcie.

Rostów nad Donem 27. maja. Ostatniej nocy niedaleko Rostowu pociąg osobowy, idący do Woroneża, spadł z toru. Lokomotywa zagrzebała się na stoku nasypu, pociągnęła za sobą wagony, które wjechawszy jedne na drugie, pogruchotały się w kawałki. Ze dwudziestu pasażerów padło ofiarą tej katastrofy; z personalu kolejowego zabitych trzech.

Rzym 27. maja. Kapitan Ferrari telegrafował do Mancini'ego, że król Abbisynji przyjął go z wielkiemi honorami i wyraził życzenie utrzymania z Włochami przyjaznych stosunków. Wszelkie więc niemiłe wrażenie, wywołane okupacją Massawy, jest już usunięte.

Petersburg 27. maja. Według *Russ. Wiestnika* odbędą się po ćwiczeniach letnich wielkie manewry w okręgach wojskowych odeskim i moskiewskim.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 27 maja. Do *Neue Fr. Presse* telegrafują z Petersburga: Generał Komarow wynagrodzony został za utarczkę nad rzeką Kuszk w sposób, jaki się jeszcze nie zdarzył żadnemu generałowi rosyjskiemu za tak małoznaczne zwycięztwo. Prócz ogłoszonego już udzielenia mu złotej szabli waleczności wysadzanej brylantami, otrzymał on do użytkowania przez lat dziesięć dobra rządowe, przynoszące rocznej tenuty 5000 rubli.

Sprawiło to jednak nie miłe wrażenie, że kiedy Komarowa uwiadomiono o tym podarunku, wniósł on prośbę, aby mu całą sumę, a więc 50.000 rubli wypłacono natychmiast. Owoż w skutek wstawienia się ministra wojny, nie tylko że uczyniono zadość tej prośbie, ale co więcej, podwyższono wspomnianą kwotę do wysokości 100.000 rubli.

Wiedeń 27. maja. W skutek ponownej odmowy br. Walterskirchena, uchwalił demokratyczny komitet wyborczy 9. okręgu na wczorajszem posiedzeniu zaniechać stawiania jakiejkolwiekbądź kandydatury. Br. Walterskirchen będzie uwiadomiony o tej uchwale z tym dodatkiem, że demokraci tego okręgu trzymają się niezłomnie zasad przez niego wyrażonych.

Wydział centralnego komitetu wyborczego zjednoczonej lewicy akceptował dzisiaj Loeblicha jako kandydata 9. okręgu. Wybór Loeblicha jest zapewniony.

Wiedeń 27. maja. *Neue Fr. Presse* donosi z wielkiemi lamentami, że na Szląsku stoją bardzo świetnie antisemickie kandydatury Tnerka i Krautmanna, tak w okręgu wiejskim Opawa-Jaegerndorf, jakoteż w Freiwaldau-Zuckmantel. Kandydaci zjednoczonej lewicy prawdopodobnie upadną.

Wiedeń 27. maja. Do *Pol. Corr.* donoszą z Petersburga: Pojawiające się w dziennikach zagranicznych pogłoski o niezadługo mającym nastąpić zjeździe trzech cesarzy, są w każdym razie przedwczesne. Pewnem jest, że cesarz Aleksander III. odda rewizytę cesarzowi Franciszkowi Józefowi w ciągu lata lub jesieni; jednak ani co do miejscowości, ani co do czasu zjazdu nie ułożono dotąd nic stanowczego. Ewentualne spotkanie się trzech monarchów będzie zależało w pierwszej linji od okoliczności.

Petersburg 27. maja. (>) Dziś o godzinie 12. nastąpiło otwarcie Morskiego Kanału, łączącego stolicę z Fińską zatoką. W obecności cara, carowej, wszystkich członków panującego domu, dostojników państwa, wojsk gwardji i niezliczonych tłumów ludności, zostało odprawione solenne nabożeństwo przed obrazem Matki Boskiej, przechowywanym w domku Piotra I. Ołtarz był ustawiony przy początku kanału, tam, gdzie szluzy zamykały wodzie wstęp do niego. Za ołtarzem wznosił się łuk zbudowany i ozdobiony nader gustownie, a przedstawiający owo okno, które Piotr W. założeniem Petersburga przerąbał na Europę. Po drugiej stronie kanału wzniesiono granitową kolumnę 14-metrowej wysokości z herbami państwa i cyfrą cara pismem starosłowiańskiem. Od łuku do kolumny poprzek kanału przeciągnięta była wstęga, symbolizująca opór, jaki wszelakie trudności stawiały od czasów Piotra Wielk. aż dotąd przekopaniu kanału. Po skończonem nabożeństwie carowa rozcięła wstęgę. Hukněły działa, otworzono szluzy i kilka wojennych statków, na których czele szły cesarskie jachty „Dzierżawa", „Caryca", „Słowianka" i „Marewo" — wpłynęły do kanału.

Srebrne wyzłacane nożyce z odpowiednim napisem na nich, jak też porte-bouquet do bukietu ofiarowanego carowej przez kupców, zostały wykonane w warsztacie Owczinnikowa, mającym europejską sławę. Z wielkim artyzmem wyrzeźbiono na nich emblemata handlu i marynarki.

Po uroczystości car pod rękę z carową zrobił kilkadziesiąt kroków przez tłum i potem siadł do powozu, aby odjechać do Gatczyny. Odprowadzono go entuzjastycznemi okrzykami i podrzucaniem czapek do góry. Za powozem długo biegł tłum wykrzykując radośnie.

Paryż 27. maja. Lord Granville miał, jak tu opowiadają, wyrazić się, że gabinet angielski poda się do dymisji jeszcze przed nowemi wyborami do parlamentu.

Berlin 27. maja. Niektóre dzienniki donoszą, że okręty hanzeatyckie wcielone do marynarki wojennej, są przeznaczone do tego, aby eskadrze złożonej z pancerników „Adalbert," „Stosch" i „Elżbieta," która ma się udać do Zanzibaru, dowozić amunicję.

Sułtan Zanzibaru wystąpił wobec towarzystwa niemiecko-wschodnio-afrykańskiego nieprzyjaźnie, a *Berliner Tagblatt* twierdzi nawet, że podburzony został do tego przez kapitana Cechi'go, któremu rząd włoski poruczył tę osobną missję.

Lord Rosebery, który dzisiaj odjeżdża do Londynu, był wczoraj przyjmowany przez parę cesarzewiczowską i konferował dwa razy z ks. Bismarkiem.

Petersburg 27 maja. Generalne zgromadzenie wielkiego rosyjskiego towarzystwa kolejowego wybrało członkami Rady zawiadowczej: Tadeusza Siehena, Feliksa Halperta, Władysława Laskiego, inżyniera Petrowa i Franciszka Mendelsohna. Dywidendę ustanowiono w wysokości 312½ kopiejek w złocie.

Londyn 27 maja. Paryski korespondent *Timesa* donosi, że ks. Bismark miał w obec lorda Rosebery'ego rozwinąć następujący program polityczny: Sudan musi być oddzielony zupełnie od Egiptu i pozostawiony Turcji lub Włochom; Egipt musi być uwolniony od wszelkiego niebezpieczeństwa ze strony Sudanu i neutralizowany pod rządami silnego i popularnego chedywa; nadzorowanie wolności kanału suezkiego musi być powierzone rządowi egipskiemu wspólnie z rządami wszystkich innych państw. Anglja zatrzymuje przewagę w Egipcie przez nadzorowanie i utrzymanie owej wolności żeglugi, na kanale, słowem Anglja musi złożyć dowód Europie, że nie żywi żadnych planów egoistycznych względem Egiptu. Ze względu na Afganistan chce ks. Bismark nakłonić Rosję do pozostania w dotychczasowych pozycjach, dopóki Anglja zupełnie nie ufortyfikuje granicy indyjskiej w obrębie granic dotychczasowych, natomiast Rosja nie będzie zatrzymywana w Azji środkowej; — byłby to najlepszy środek przeciw byzantyńskiej febrze Rosji; w końcu nie powinna Anglja robić żadnych prób celem ograniczenia handlu niemieckiego.

Jeżeli Anglja te warunki przyjmie, to ks. Bismark przywróci dawne dobre stosunki między nią a Niemcami, po czem niewątpliwie nastąpi odnowienie porozumienia angielsko-francuskiego.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 26. maja 1885 r.

Renta pap. aust.	82·30	Akcje banku kr.	285·80
„ srebrna „	82·75	Weks. na Lond.	124·80
„ złota „	108·10	Dukaty	5·86
Losy z r. 1860	98·30	Napoleondory	988·50
Ak. b. aus.-węg.	857·–	Mark. niemiec.	61·15

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 27. maja 1885

godzina 10 minut 36 przed południem.

Akcje kredyt.	285·60	Anglo-austr.	99·50
Kolej Kar. Lud.	247·25	Kolej połudn.	128·—
Unionsbank	77·60	Napoleondor	9·88½
Rosyjs. bankn.	1·25	Usposobienie:	słabe.

godzina 1 minut 49 po południu.

Alpiny	38.80	Węg. akcje kr.	285·50
Anglo-austr.	99.25	Unionsbank	77.30
Kolej Kar. Lud.	248.50	Nordbahn	240.50
Kolej połud.	127.50	Kolej Alföld.	183·50
Kolej państw.	296.30	Kolej lw.-czern.	224.25
Węg. Nordostb.	173.50	Wied. Comunal	122.80
Węg. obl. p. zł.	107·50	Elbetal	164.25
Węg. cis. losy r.	118·50	Bank krajowy	96.—
Renta węg. 4%	97.80	Bankverein	101.50
Ros. rubel pap.	1.25.½	Losy węgierskie	116.—
Galic. indemn.	101·50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: silne.

Wiedeń 26. maja godzina 4. minut 46.

Akcje kred.	—·—.	Papierowa renta	—·—
Akcje Kar. Ludw.	—·—.	Listy hypoteczne.	—·—

Berlin, dnia 26. maja 1885

godzina 4 minut 46 po południu.

Rosyjsk. bankn.	205·25	Akcje kredyt.	467·—
Lombardy	227·—	Galicyjskie	100·75
Pożyczka wsch.	59. –	Austr. bank.	163·70

Paryż 26. maja. Renta 3% 80· –

NADESŁANE.

Artykuły pomieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji; nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

†

Ś. p. Edward Klug

b. radca handlowy i obywatel m. Krakowa, w wieku lat 80, zmarł w dniu 15 maja r. b. w Ustroniu.

Pierwsza węgiersko-galicyjska kolej żelazna.

ROZKŁAD JAZDY.

Ważny od 1. czerwca 1885.

Przemyśl—Chyrów—Zagórz—Mezö-Laborcz—Leg. Mihalyi.

Kilom.	Stacje		osob. poc. Nr. 4 I., II., III. Kl.	miesz. poc. Nr. 16 I., II., III. Kl.		miesz. poc. Nr. 18 I., II., III Kl.	
	Ze Lwowa . . .	Odj.	4.30	3.45			
	„ Wiednia . . .	„	8.25	8.20			
	„ Krakowa . . .	„	10.46	10 57		7.59	
—	**Przemyśl** (Rest). . .	Odj.	8.20	8.50		2.34	
9.1	Hermanowice (przyst.) . .	„	8.39	9.10		2.56	
3.8	Niżankowice . . .	„	8 48	9.20		3. 7	
8.4	Nowe Miasto (przyst.) . .	„	9. 5	9.37		3.29	
4.9	Dobromil . . .	„	9.18	9.53		3.52	
7.8	**Chyrów** (Rest.) . .	Przyj.	9 37	10.13		4.16	
	do Stryja .	Przyj.	—.—	—.—		10 22	
	ze Stryja .	Odj.	—.—	5.19		1.45	
					osob. poc Nr. 112 P. I. II. III. kl	osob. poc. Nr. 118 P. I. II. III. kl	
—	**Chyrów** (Rest.) . . .	Odj.	9.49	10.33	2. 2	4.58	
9.7	Starzawa	„	10. 9	10.53	2.21	5.16	
9.7	Krościenko	„	10 29	11.14	2.40	5.34	
8.1	Ustrzyki	„	10.47	11.33	2.57	5 50	
16 2	Olszanica	„	11.20	12.11	3.28	6.19	
11.7	Lisko Łukawica . . .	„	11.46	12.38	3.49	6.40	
4.1	Załuż	„	11.57	12.47	3.57	6.49	
4 2	**Zagórz** (Rest.) . .	Przyj.	12. 5	12.55	4. 4	6.57	
	do Grybowa .	Przyj.	—.—	6. 7	8.14	11.18	
	z Grybowa .	Odj.	6. 8	8.15	—.—	—.—	
—	**Zagórz**	Odj.	12 20	1.28			
16.7	Mokre	„	12.53	2. 5			
6.8	Szczawne-Kulaszne . .	„	1. 9	2.23			
10.6	Komańcza	„	1.35	3. 1			
13.8	Łupków	„	2.14	3.49			
12.0	Vidrány	„	2.51	4.29			
4.1	**Mezö-Laborcz** (Rest.)	Przyj.	3. 1	4 40			
				osob. poc. Nr. 6 I. II. III. kl.			mies. poc. Nr. 14. I. II. III. IV. Kl.
—	**Mezö-Laborcz** . . .	Odj.	3.16	4.50			5 —
15 2	Radvány	„	3.45	5.19			5.40
10.0	Koskócz	„	4 4	5.37			6. 8
9.8	Udva (przystanek.) . .	„	4 22	5.55			6.32
5 8	Homonna	„	4.38	6.10			7. 1
9.6	Örmezö	„	4.55	6.27			7.29
5.8	Nàtafalva (przyst.) . .	„	5. 5	6.37			7.44
8.6	Nagy-Mihály . . .	„	5.20	6.52			8.18
9.5	Bánócz	„	5.35	7. 7			8.50
10.5	T. Terebes-Gàlszécs . .	„	5 53	7.25			9.29
7.3	Upor	„	6. 5	7.37			9.54
7.7	Velejte (przyst.) . .	„	6.20	7.50			10.15
5.4	**Leg. Mihalyi** (Rest.)	Przyj.	6.30	7.58			10.30
	do S. Ujhely . .	Przyj.	6.57	8.44			11.31
	„ Kassa-Kaschau . .	„	10.43	—.—			2.32
	„ Szerencsu . . .	„	8.23	11.19			2.22
	„ Miskolczu . . .	„	9.19	1 1			4. 4
	„ Budapesztu . . .	„	1.35	7.45			9.30
	„ Marm.-Szigetu . .	„	4.19	—.—			10.35

Leg. Mihalyi—Mezö-Laborcz—Zagórz—Chyrów—Przemyśl.

Kilometr	Stacje		osob. pociąg Nr. 3 I., II., III. Kl.	osob. pociąg Nr. 5 I., II. III. Kl.			miesz. poc. Nr. 13 I. II. III. IV. Kl.
	Z Budapesztu . . .	Odj.	2.35	8.15			7.25
	„ Miskolczu . . .	„	6.51	2.51			12.34
	„ Szerencsu . . .	„	7.47	4.30			2.33
	„ S. Ujhely . . .	„	9.—	7.10			4.11
	„ Marm. Szigetu . .	„	10.15	—.—			5.19
	„ Kassa-Kaschau . .	„	5.15	—.—			1.30
—	**Leg. Mihalyi** (Rest.) . .	„	9.31	7.50			5.16
5.4	Velejte (przyst.) . .	„	9.40	7.59			5.36
7.7	Upor	„	9.53	8.12			5.59
7.3	T. Terebes-Gálszécs . .	„	10. 5	8.26			6.30
10.5	Bánócz	„	10 21	8.43			7. 8
9.5	Nagy-Mihály	„	10.36	8.59			7.44
8.6	Nátafalva (przyst.) . .	„	10.49	9.13			8. 7
5.8	Örmezö	„	10.58	9.23			8.27
9.6	Homonna	„	11.16	9.43			9. 2
5.8	Udva (przyst.) . . .	„	11.25	9.53			9.18
9.8	Koskócz	„	11.40	10. 9			9.48
10.0	Radvány	„	11.56	10.25			10.17
15.2	**Mezö-Laborcz** (Rest.)	Przyj.	12 18	10.48			11.—
				mies. poc. Nr. 15 I. II. III. kl.			
—	**Mezö-Laborcz** . . .	Odj.	12 23	10.53			
4.1	Vidrány	„	12.32	11. 4			
12.0	Łupków	„	1. 8	11.46			
13.8	Komańcza	„	1.36	12.16			
10.6	Szczawne-Kulaszne . .	„	1.57	12.38			
6.8	Mokre	„	2.11	12.53			
16.7	**Zagórz** (Rest.) . .	Przyj.	2.42	1.27			
	do Grybowa . .	„	8.14	6. 7	—.—	—.—	
	z Grybowa . .	Odj.	—.—	8.15	6. 8	4.23	
					osob. poc. Nr. III p. I. II. III. kl.	osob. poc. Nr. 117. p I. II. III. kl.	
—	**Zagórz**	Odj.	2.47	1.50	11.46	8.31	
4.2	Załuż	„	2.56	1.59	11.56	8.40	
4.1	Lisko-Łukawica . . .	„	3. 5	2. 9	12. 6	8.49	
11.7	Olszanica	„	3.29	2.36	12.28	9.11	
16.2	Ustrzyki	„	4.—	3.12	12 58	9.42	
8.1	Krościenko	„	4 17	3.30	1 13	9.57	
9.7	Starzawa	„	4.36	3.50	1.30	10.15	
9.7	**Chyrów** (Rest.) . .	Przyj.	4.54	4. 9	1.46	10.32	
	do Stryja . .	„	—.—	10.22	5.18	1.44	
	ze Stryja . .	Odj.	—.—	—.—	—.—	5.19	1.45
						mies. poc. Nr. 17 I. II. III. kl.	mies. poc. Nr. 11 I. II. III. kl
—	**Chyrów** (Rest.) . . .	Odj.	4.59	4.17		10.57	5.10
7.8	Dobromil	„	5.16	4.39		11.24	5.39
4.8	Nowe-Miasto (przyst.) .	„	5.27	4.53		11.39	5.54
8.4	Niżankowice	„	5.43	5.10		12.—	6.16
3.8	Hermanowice (przyst.) .	„	5.51	5.19		12.11	6.27
9.1	**Przemyśl** (Rest.) .	Przyj.	6. 8	5.38		12.32	6.48
	w Krakowie . .	„	2.33	5.10			
	„ Wiedniu . .	„	5.10	7.20			
	we Lwowie . .	„	11.13	9. 7		3.38	5.10

CENY JAZDY

od osoby i 1 kilometra, oprócz należytości stemplowej i węgier. podatku transportowego.

Gatunek pociągów	Krajcarów, notami I.	II.	III.	IV.
	Klasą			
Pociągi osobowe	4.00	3.00	2.00	—
Pociągi mięszane	3.00	2.25	1.50	1.20

Sprzedaż biletow IV klasy ograniczoną jest na linie węgierskie i odbywa się jedynie przy pociągach mięszanych Nr. 13 i 14.

Czarna obwódka oznacza czas nocny od 6ej wieczór do 6ej godz. rano. — **Oznaczone godziny stosują się wedle południka Budapeszteński go.**

Wiedeń, w maju 1885.

Dyrekcja pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei żelaznej.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.